# POLSKA WALCZĄCA

## ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCZYŹNIE

FIGHTING POLAND — WEEKLY FOR THE POLISH FORCES — PRICE TWOPENCE

**Wychodzi co tydzień** — ***Dnia 15-go stycznia 1944r.*** — **Rok VI. Nr. 2**

# WSCHODNIE OBLICZE NIEMIEC

Niejednokrotnie w rozmowach z Anglikami czy w dyskusji po odczytach polskich w Wielkiej Brytanii pojawia się po stronie angielskiej pewna nieufność co do okrucieństw popełnianych przez Niemców w Polsce, co do metod wyniszczenia stosowanych w Polsce i innych krajach okupowanych. Nieufność ta wynika nie tylko z tego, co można by nazwać zasadniczą wiarą Anglika w dobro życia, niechęć do uznawania jego ciemnych czy ponurych stron, odpędzanie od siebie obrazów przykrych czy budzących niechęć do człowieka; jest ona w dużej mierze również wynikiem tego, że przeciętny Anglik spotykał się z Niemcami raczej kulturalnymi, że w czasie swoich podróży po Rzeszy/ turystyka angielska po Niemczech była wcale rozległa/ spotykał się z gościnnością, uprzejmością, ładem, że wielu Anglików wykształconych jest na wiedzy niemieckiej, czerpało i czerpie z tej wiedzy i że nie zna tych objawów życia niemieckiego i duszy niemieckiej, które *zarezerwowane są niejako dla Wschodu Europy.*

Jest to jeden z momentów, na który trzeba zwrócić uwagę, albowiem potykają się na tym często Polacy w Anglii; nie zawsze potrafią zrozumieć oni skąd płynie angielska nieufność do relacyj o niemieckich okrucieństwach, skąd opowiadnie o "*atrocities*" popełnianych w Polsce nie zawsze trafia do przekonania. Trzeba sobie jasno zdać sprawę z tego, że gra *tu zarówno podstawowa wiara angielska w dobro życia, zasadniczy optymizm natury angielskiej, która z odrazą traktuje wszelkie okrucieństwo*, jak i fakt, że Anglicy przeważnie *nie stykali* się z tymi objawami duszy niemieckiej, z którymi mają do czynienia narody Wschodu Europy.

Nie jest to żaden chwyt propagandowy, jeżeli stwierdzi się, że wielokrotnie w ciągu dziejów naród niemiecki wykazywał *tę dwulicowość czy dwoistość oblicza*: od strony Zachodu kultura niemiecka darzyła narody uśmiechem, głębią swojej filozofii, różnorodnością sztuki; wschodnie oblicze Niemiec ujawniało cechy, których Zachód Europy nawet nie podejrzewał.

Ta dwoitsość zaznacza się wyraźnie w tej wojnie: rządy niemieckie w krajach zachodnich — Francji, Holandii, Norwegii, Belgii są bez porównania łagodniejsze aniżeli rządy niemieckie w Polsce czy Serbii. Podczas gdy w krajach Zachodu Niemcy starają się o zachowanie pozorów, nie uciekają się do metod przypominających *najgorsze wzory kolonialne*, system rządzenia w Polsce jest najwyraźniej oparty na najczarniejszych stronach rządów kolonialnych. Okrucieństwo niemieckie wyładowuje się w Polsce w pogardzie dla człowieka, w podeptaniu godności ludzkiej, w chwytach i sposobach, które dla człowieka Zachodu są niepojęte.

Wynika to nie tylko z tego, że — o czym stale pamiętać należy — rządy niemieckie w Polsce są rządami " specjalnymi ": jest rzeczą jasną, że są to *rządy zemsty*, że są one wynikiem woli zemsty za to, iż Polacy stawili czoło armii niemieckiej, że nie poszli pod dyktat Berlina. W licznych relacjach na temat samego Hitlera jego najbliżsi przyjaciele i zausznicy /przeważnie potem odrzuceni/ zaznaczają, że jego niechęć do Polaków była czymś bardzo głęboko zakorzenionym; niechęć ta przemieniła się w r. 1939 w nienawiść. Rachuba Hitlera była bowiem mniej więcej taka: jeżeli *Polska da się pozyskać dla wyprawy na Rosję to wówczas cała Europa podda się powoli dyktatowi. Zachód zachloroformuje się obietnicami, zresztą Monachium i tak oddawało Europę wschodnią Niemcom; w tych warunkach Rzesza będzie prowadziła wojnę na jednym froncie, mając za sobą* — czy to w roli pomocników, lenników czy tylko ciurów — *prawie całą Europę*. Hitler był przekonany /wyraźnie dowodzi tego misja Hessa/, że uda mu się jednak zjednać i skruszyć Anglię, uzyskać od niej zapewnienia neutralności; szedł on wyraźnie na kompromis z W. Brytanią. Dwa państwa postawiły veto w sprawie tego planu: Polska i Anglia.

To jest niewątpliwie doraźny niejako nakaz polityki nie tylko niemieckiej, ale osobistej polityki Hitlera: *rządy niemieckie w Polsce są zemstą za polską odmowę.* Jest jednak i obszerniejsze podłoże: wspomniane już przed chwilą nastawienie niemieckie, że na wschód od granic Niemiec rozpoczyna się pustkowie kultury, że mieszkają tam jacyś" pod-ludzie " /*Untermenschen*/, że wszystko to, co należy do świata kultury naniesione zostało przez pracę niemiecką, że gatunek ludzi na Wschodzie Europy jest godny pogardy. Z tego wynikają niemieckie hasła o "*polnische Wirtschaft*," z tego hasło — które zrobiło tyle złego imieniu Polski i Polaków — o niezdolności do samodzielnego bytu narodów Wschodu Europy. Jest to właśnie to wschodnie oblicze Niemiec, które znamy z czasów wynaradawiania w Poznańskim, *Ostmarkenvereinu*, z czasów "rugów pruskich "; na tym podłożu duchowym zakwitają takie kwiaty kultury politycznej, jak hasło "*ausrotten*," jak przemówienia licznych polityków pruskich na temat Polski w parlamencie niemieckim za czasów wilhelmińskich, jak ton książek, prac, broszur, pism wydawanych w Niemczech od wielu, wielu lat.

Przez te wszystkie wynurzenia w słowie i piśmie przewija się stale nieznośna nuta pychy i pogardy, arogancji myślowej i duchowej. W stosunku do Zachodu Niemiec nie używa tego tonu. Do Francuza mówi on inaczej: jeżeli atakuje Francję, to atakuje "zgniłą kulturę," "rozwiązłe obyczaje" — ale uznaje on tę kulturę, co więcej czuje do niej pociąg /patrz niedawno wydane we Francji opowiadanie "*Le silence de la mer* " autora ukrywającego się pod pseudonimem *Vercors;* opowiadanie to przedrukowane zostało w Londynie/. Wobec Anglika ma zdecydowany szacunek; co więcej, *zazdrości mu*, właśnie owej pewności siebie, światowych manier, swobody iście pańskiej, co to, nawet mody męskiej! Osobiście jestem przekonany, że *jedynym narodem, który naprawdę imponuje Niemcom to właśnie Anglia.* I dlatego Hitler — czujący instynktowny respekt dla Anglików, chociaż ich całkowicie nie zna — chciał m.in. uniknąć za wszelką niemal cenę starcia z Anglią. Niemcy oceniają twardość angielskiego charakteru, wiedzą coś niecoś o zawziętości rasy brytyjskiej.

Do Wschodu nastawienie niemieckie jest pogardliwe. *Im dalej na Wschód tym bardziej pogarda ta rośnie.* Naród rosyjski traktuje się już jako nie naród, nie gatunek ludzki, ale zgoła zwierzęcy.

Trudno o lepsze ukazanie przeciętnemu Anglikowi tej podstawowej różnicy w obliczach: zachodnim i wschodnim Rzeszy, jak lektura " Krzyżaków,"* którzy pojawili się obecnie w nowym tłumaczeniu. Tom " Krzyżaków," poręczny, dobrze wydany, doskonale tłumaczony—autor przekładu nie ujawnia swojego nazwiska ze względu na to, że rodzina jego jest w Polsce—był od dawna *bardzo na czasie*. Jaka szkoda, że nie pojawił się w r. 1940 czy 1941.

*" The Teutonic Knights." A Historical Novel, by Henryk Sienkiewicz. Prefaced by Lord Vansittart, G.C.M.G., G.C.B. A new translation from the original Polish. First published October, 1943.

Dzisiaj wydanie przekładu " Krzyżaków " jest poważnie spóźnione; mimo to, odsunąwszy na bok ten krytycyzm, należy stwierdzić, że lepiej późno, niż nigdy i podziękować tłumaczowi i wydawcy za rzetelną pracę. Nie jest to robota na krótką metę: miejmy nadzieję, że " Krzyżacy " doczekają się nowych wydań. Wydaje mi się, że publika angielska winna dobrze przyjąć ten tom. Nie jest on dla niej czymś nowym, albowiem przekład " Krzyżaków " dokonany był już dawniej i pojawił się p.n. *Knights of the Cross*. " Krzyżacy " spełniają warunki poczytności wśród publiki brytyjskiej, która lubi barwną, bogatą w szczegóły powieść historyczną.

Przedmowa Lorda Vansittarta wprowadza czytelnika brytyjskiego w sedno zagadnienia. Daje on bystry przegląd, który zaznacza właśnie tę podstawową różnicę między wschodnim a zachodnim obliczem Rzeszy. Vansittart składa hołd doskonałej sztuce pisarskiej Sienkiewicza, który potrafił tchnąć życie w zamierzchłą przeszłość, dać rumieńce autentycznej prawdy historii, uczynić nam bliskimi osoby dramatu.

Wydaje mi się, że trudno o lepszy sposób działania na wyobraźnię Anglika, jak tą właśnie drogą. Powieść Sienkiewicza jest dziełem szlachetnym, jest pracą artysty, a nie doraźnie kleconą broszurą propagandysty. Przekonuje ona przez działanie na *subtelniejsze odruchy myśli i uczucia* czytelnika. Anglik nastawiony jest z zasady i nałogu niechętnie wobec wszelkiej zbyt wyraźnej propagandy. Wojna przeciągająca się zbyt długo stępiła jego wrażliwość na wiele haseł własnej i obcej propagandy. Wydaje się, że wiele tematów propagandy czy informacji /dla Anglika różnica ta jest dosyć subtelna/ jakie były aktualne w r. 1940 tym, przestały być w dużej mierze aktualne w r. 1491 -ym, a cóż dopiero 1944- tym. *Rozsądne działanie jest działaniem elastycznym.* Dostosowuje się do przemian, do zmiennych potrzeb myśli i uczucia. Te zasady niezawsze były rozumiane przez urzędy propagandowe, które przez to już, że są urzędami, są instytucjami sztywnymi, trudno nastawiającymi się według potrzeb chwili. Im więcej wydawać się będzie rzeczy polskich o trwałych wartościach, im więcej będzie mówić w Anglii i U.S.A. polski *wkład kulturalny, polska myśl, niezwiązana z doraźnością propagandowego warsztatu, tym lepiej.*

Mógłby ktoś na to snadnie odpowiedzieć, że jest to przecież jasne i oczywiste. Niestety, nie dla wszystkich. Ileż rzeczy nie dokonaliśmy zarówno w W. Brytanii jak w Stanach przez to właśnie przeoczenie podstawowego faktu, że *propaganda jest organizacją talentów, jest mobilizacją wartości —i to wszelakich wartości.* Dzisiaj patrzymy z żalem na zaniedbania, pominięcia, krótkowzroczności. Zdaje się, że zasada eksportu i popierania dobrych książek, dobrych obrazów, dobrych prelegentów, dobrych produktów myśli—chociażby nawet te produkty nie dotyczyły żadnych doraźnych zagadnień — nie zwyciężyła całkowicie. Ufajmy, że przesili sie jednak kiedyś to myślenie. Wydanie " Krzyżaków " jest znakiem, że odrabia się zaległości.

*ZBIGNIEW GRABOWSKI*

# *Na marginesie ostatnich oświadczeń*

*Postęp wydarzeń wojennych na froncie wschodnim sprawił, że wojna znowu wróciła w granice Rzeczypospolitej, że sprawa polska zaprząta znowu umysły, zapełnia łamy dzienników, stanowi główny temat dnia. W takiej chwili Rząd Polski zabrał dwukrotnie głos — raz w oświadczeniu z dnia 5 b.m., drugi raz przez usta premiera Mikołajczyka, w przemówieniu radiowym do Kraju z dnia następnego. Te dwa wystąpienia jednoznacznie określają nasze stanowisko wobec świata i wobec nas samych. Głos polski brzmi w nich powściągliwie, spokojnie, ale stanowczo. Cechuje go jasność, godność i siła, płynąca z przekonania o bezwzględnej słuszności, z przeświadczenia, że wyraża zgodną wolę milionów Polaków w Kraju i na obczyźnie.*

*Raz jeszcze w obu wystąpieniach stwierdzono dobitnie nasze niezmienne, niezachwiane pragnienie walki z Niemcami — aż do końca. Może się to zdawać zbyt oczywiste, aby wymagało jeszcze jednego formalnego stwierdzenia. Może się wydawać, że w ustach najstarszego kombatanta koalicji antyniemieckiej jest to całkiem zbędne. Jednak doświadczenie ostatnich kilku czy kilkunastu miesięcy nauczyło nas, że tak nie jest. Istniały /i pewnie istnieją/ ośrodki propagandy, podnoszące wszystkimi sposobami absurdalną tezę, że istnieje dla nas w tej wojnie jakieś: albo — albo. Polski opór przeciw próbom jednostronnych rozwiązań na naszą niekorzyść, przeciw faktom dokonanym, polską obronę fundamentalnych założeń toczącej się wojny próbowano interpretować nie jako konsekwencję, ale jako wahanie, nie jako wierność, ale jako zdradę. Obie ostatnie wypowiedzi usuwają chyba już raz na zawsze możliwość prowadzenia tej propagandy przeciwnej zdrowemu rozsądkowi.*

*Ale nie ograniczają się one jedynie do stwierdzenia faktu istniejącego, dla ludzi uczciwych i przytomnych absolutnie bezspornego — faktu, że byliśmy pierwsi, jesteśmy ciągle i zostaniemy do końca w wojnie z Niemcami. Stanowią one nadto akt dobrej woli, zawierają zaofiarowanie, które może pomnożyć i wzmóc możliwości wojny przeciw Niemcom w chwili, gdy walka znowu zaczęła toczyć się na ziemiach polskich. Polska Armia Krajowa prowadziła tę walkę sama, prowadziła ją wtedy, gdy między nami a Rosją jeszcze nie było stosunków dyplomatycznych, prowadziła ją wtedy, kiedy te stosunki nawiązano, nie zawiesiła jej, gdy te stosunki uległy zerwaniu. Nakazywał jej to interes Polski i interes wszystkich narodów zjednoczonych w wojnie przeciw Niemcom. Z tego zbiorowego interesu nie wyodrębnialiśmy interesu Sowietów, które zatrzymały naszych obywateli, kwestionowały nasze granice, zerwały z nami stosunki. Bo — wbrew absurdalnej propagandzie — my prowadzimy wojnę z Niemcami najdłużej, bez przerw i wahań.*

*Oświadczenie z dnia 5 b.m. stwierdza, że ciągle, także dziś jesteśmy gotowi uzgodnić z Rosją działania przeciw wspólnemu wrogowi. Warunek normalny i logiczny stanowi żądanie, aby istniało wprzód porozumienie i uzgodnione wpółdziałanie rządów, których zleceń Polska Armia Krajowa i Armia Czerwona słuchają. Porozumienie i uzgodnione współdziałanie oznacza poszanowanie traktatów, poszanowanie układów już podpisanych i ciągle obowiązujących nie tylko nas i Rosję, ale wszystkie narody zjednoczone, oznaczą "poszanowanie praw i interesów Rzeczypospolitej, Jej władz państwowych, oraz Jej obywateli — w każdej sytuacji wojennej, w każdym stadium rozwoju międzynarodowej sytuacji politycznej."*

*To jest drugi punkt istotny w ostatnich enuncjacjach polskich. Jest on nie mniejszej wagi od pierwszego, ponieważ ustala naszą pozycję moralną w rozgrywającym się konflikcie, pozycję, której nie podobna zaczepić z punktu widzenia ideologii obozu narodów sprzymierzonych.*

*Trzeci punkt to ukazanie politycznej siły Państwa Polskiego i jego Rządu. Krótko dotknięty w oświadczeniu z 5 b.m. został on szeroko rozwinięty w przemówieniu Premiera do Kraju. Po raz pierwszy autorytatywnie stwierdzono, że "w podziemiach Polskich istnieje Państwo Polskie zorganizowane na wszystkich szczeblach i odcinkach życia państwowego, politycznego, wojskowego, społecznego i gospodarczego." Po raz pierwszy też ujawniono, że opiera się to nie tylko na najściślejszym porozumieniu między Krajem i Rządem Polskim w Londynie, ale jest od dawna prawnie unormowane. Szef Rządu podał do publicznej wiadomości istnienie dekretu Przydenta R.P. z 1 września 1942, na mocy którego w Kraju działa Delegat Rządu, w randze ministra stanu, o uprawnieniach zastępcy Prezesa Rady Ministrów, rozporządzający odpowiednimi organami i własną siecią administracji. To wszystko zapewnia rzeczywistą, prawną ciągłość organizacji władz państwowych w Polsce.*

*Jest to fakt o znaczeniu olbrzymim. Ukazuje on spoistość polską w tym ciężkim dla nas okresie, ściste współdziałanie Emigracji z Krajem. Usuwa możliwość gry, której przykłady widzieliśmy gdzie indziej i której zapowiedzi w stosunku do nas zaczęły się już pojawiać. Dla żadnego prawego Polaka, dla żadnego cudzoziemca, myślącego kategoriami cywilizacji zachodniej i demokratycznej nie ma i nie może być wątpliwości, kto stanowi prawowity i jedyny rząd polski.*

*Trzeba sobie zdać sprawę, że ostatnie polskie deklaracje oficjalne nie likwidują stanu krytycznego, w który weszliśmy z chwilą wkroczenia wojsk sowieckich na ziemie polskie. Będzie on jeszcze trwał czas trudny do przewidzenia. Warunkują go bowiem liczne względy od nas niezależne. Jedno jednak jest pewne, że wypowiedzi te, zwłaszcza trzy ich punkty tutaj podniesione—w sposób uczciwy i jednoznaczny określają polski pogląd na sprawę. Wezwanie Premiera do Kraju o "spokój, determinację, karność i solidarność" obowiązuje także każdego z nas tutaj. Nie dajmy się sprowokować. Nie dajmy się zwieść niczemu. Nie dajmy się pognębić wątpliwościom, ani ponieść skrajnym reakcjom. Od tego zależy wiele — właśnie wszystko, co zależy od nas.*

*ALEKSANDER JANOWSKI*

### POD KIROWOGRADEM I ROKITNEM

Wojska sowieckie zajęły Kirowograd. Patrole rosyjskie przekroczyły granicę polską w kierunku na Sarny i zajęły Rokitno /nie jest to miejscowość wsławiona szarżą kawalerii polskiej; nazwa tej drugiej brzmi Rokitna/. Armie generała Watutina znajdują się w trakcie pełnego uderzania. Nie wiemy, jakie są siły sowieckie. *Źródła niemieckie powiadają ,że 750,000 żołnierzy sowieckich atakuje w tzw. bulge czyli wybrzuszeniu pod Kijowem.* Niemcy zapowiadają również dalszy odwrót. Rozgłośnie niemieckie uderzają w ponurą nutę i nic nie wskazuje na to, ażeby jakaś kontr-akcja niemiecka przyszła zbyt szybko.

Operacja Watutina wydaje się wcale ryzykowna. Język sowiecki wysunięty jest bardzo daleko. Dlatego dalszy manewr Watutina polega na tym, ażeby uzyskać powiększenie nasady wysuniętej armii. Dlatego oddziały sowieckie prą na Berdyczów, idą na Kirowograd i starają się wzmocnić tę nasadę.

Trzeba uznać, że *Watutin działa zarówno śmiało jak rozsądnie.* Niemniej jednak wydaje się, że *wojska niemieckie ustępują bardziej w środku aniżeli na południu, że chętniej by puściły wojska sowieckie na Sarny i Brześć Litewski aniżeli w kierunku na Odessę.* Jest to zupełnie zrozumiałe, albowiem Niemcy muszą trzymać południe silniej, aniżeli centrum koło Prypeci. *Osłona Rumunii i pól naftowych jest dla nich rzeczą olbrzymiej doniosłości.* Jeżeli natomiast chodzi o centrum frontu, to wciągnęliby chętnie jeszcze dalej armie sowieckie.

W danej chwili istnieje na froncie południowym jakby równowaga ryzyka. Zarówno strona sowiecka zapędziła się daleko i wystawiona jest na uderzenia z flanki, jak i strona niemiecka znajduje się w bardzo ciężkim położeniu. Jeżeli bowiem ostrze Watutina wejdzie głębiej na zachód, jeżeli podsunie się pod Kowel i dalej, to wtedy konieczny jest odwrót niemiecki na południu, dalsze opuszczanie osłony Odessy. Jeżeli strona niemiecka nie przystąpi szybko do przeciwuderzenia, los armii południowej jest krytyczny.

Ponieważ jednak istnieje taki balans ryzyka, nie należy wyciągać wniosków nadmiernie skrajnych.

# Szkic sytuacyjny

Wielokrotnie już na froncie wschodnim oglądaliśmy sytuacje, które zdawały się być niejako ostateczne. Taka była sytuacja pod Moskwą późną jesienią r. 1941-ego, taka była sytuacja na jesieni r. 1942-ego pod Stalingradem, gdzie już—już zdawało się, że Niemcy sforsują Wołgę, zajmą Stalingrad i obejdą od południa cały front aż hen pod Moskwę. Tak było później, na drugą niejako stronę, kiedy zdawało się, że front niemiecki wali się w gruzy.

Nauczeni tym doświadczeniem wolimy dmuchać na zimne. Nic łatwiejszego jak powiedzieć, że front niemiecki się rozsypuje. Ale przepowiednie takie, głoszone od miesięcy, nie znajdują jeszcze potwierdzenia w faktach. Wojska niemieckie cofają się stale i ciągle, ilość jeńców brana przez Rosjan jest niewielka, armie niemieckie dalej są pod Leningradem i na Krymie, trzymając front olbrzymimi obcęgami. Zaplecze niemieckie roi się—jak powiadają źródła neutralne—od wojsk, nowe dywizje stacjonują w Polsce, liczy się, że na marzec siła niemiecka uzyskana z mobilizacji totalnej wyniesie do stu nowych dywizyj. W tych warunkach obstajemy przy starej naszej tezie, że wojska niemieckie będą cofały się dalej, że *wzór Bitwy Mazurskiej czy Bitwy Warszawskiej pozostaje dalej aktualny i że sztab niemiecki nie ma innego wyboru, jak wciąganie wojsk rosyjskich.*

Przypomnijmy sobie, że w wojnie poprzedniej armie rosyjskie zapuściły się niebywale daleko. Kraków był oblężony, patrole kozackie znajdowały się już w październiku r. 1914-ego na rynku w Nowym Targu. Potem przyszła bitwa pod Gorlicami. Podobnie było w r. 1920-tym. Te i jeszcze inne fakty świadczą, że jest coś w naturze wojsk rosyjskich co sprawia, że armia ta powoli się rozkręcająca, straszliwa w drugiej rundzie /w pierwszej idzie ona często na deski i daje się wyliczyć—do 9-ciu/, świetna gdy walczy na własnej ziemi, traci jednak motor rozmachu na obcym terenie.

Nie znaczy to, ażeby i tym razem prawo to musiało działać. Armia sowiecka jest armią lepszą od carskiej, siły sowieckie są dalej olbrzymie /ponad 11 milionów żołnierza według obliczeń neutralnych — drugie tyle, lub więcej, jest "poza wojną"/. Wojska sowieckie prą naprzód w przekonaniu, że dojdą bardzo daleko. Na pewno chcą one wkroczyć do Berlina. Na pewno po straszliwych udrękach, po przejściach widzą przed sobą mniej wyniszczony kraj, aniżeli ten jaki został po przejściu i cofaniu się Niemców.

To wszystko jest prawda. Ale niemniej jest faktem, że armia niemiecka walcząca z dwukrotną a nieraz trzykrotną przewagą liczebną, w gorszych warunkach, /albowiem niemiecki żołnierz ciągle cierpi od klimatu, podczas gdy rosyjski jest o tyle lepiej do niego przystosowany/, rozczarowany, otrzymujący fatalne wieści z domu—nie wykazuje jeszcze oznak załamywania się, bije się twardo. Doniesienia neutralne z czasów ostanich powiadają, że jednak w społeczeństwie niemieckim jest nowa zaciekłość, że bombardowania wstrząsnęły apatią, która była najgroźniejszym zjawiskiem t.zw. *home front.* Terror niemiecki w krajach podbitych dowodzi, że ten fanatyzm niemiecki nie jest na wykończeniu. *Terror na ziemiach polskich nie słabnie, przeciwnie, nasila się.* Dowodzi on również, że armia niemiecka zdecydowana jest bić się dalej.

Nie wiemy, jak będzie, gdy uderzy się z Zachodu. Nie wiemy, czy prawdziwe są doniesienia, *że w marcu wojska niemieckie zdecydowane są przejść do uderzenia na wschodzie.* Być może, że uderzenie to rozpoczęte będzie wcale głęboko na ziemiach polskich. Ale wydaje się, że armia na wschodzie będzie się biła, nawet gdyby armia na zachodzie wykazywała chęć tylko "markowania" oporu.

*Przygotowania inwazyjne na Zachodzie trwają. Niemcy liczą się już dzisiaj z tym, że atak od Zachodu otwarty będzie straszliwym bombardowaniem lotniczym i że całe pasy brzegu będą zniszczone. Już dzisiaj straszą oni narody Europy zachodniej inwazją, zniszczeniem.*

### POGŁOSKI BAŁKAŃSKIE

Doniesienia o inwazji bałkańskiej nie potwierdziły się. Wydaje się, że jest na to jeszcze za wcześnie. Postępy we Włoszech są bardzo słabe. Doniesienia angielskie powiadają, że na froncie włoskim fanatycznie walczą młodzi żołnierze niemieccy. Włochy wydają się coraz bardziej ślepą uliczką strategii.

Atak na Bałkany nie rozpocznie się chyba przed wiosną. Na razie działa tam rzekomy marszałek Tito, którego wykształcenie w Moskwie i udział w walkach wojny domowej w Hiszpanii wskazuje, że jest on wcale wyraźnym przedstawicielem pewnego kierunku. Tito przedstawił swój plan przyszłej Jugosławii, który dowodzi, że właściwie Serbia miałaby być podzielona na pięć części, podczas gdy Chorwacja zachowana w całości. Wygląda to na plan zemsty chorwackiej na Serbach, którzy jednak byli sercem oporu przeciwko Niemcom, albowiem Chorwaci nie okazywali tego oporu, pułki chorwackie przechodziły masowo na stronę wroga, a Chorwaci woleli masakrować — Serbów. Rozgłośnia mieniąca się "wolną Jugosławią" znajduje się podobno w górach kaukaskich.

Sam Tito szermuje przewagami, których nikt nie może sprawdzić. Jego siły wydają się o wiele mniejsze, aniżeli to się głosi, jego sukcesy i podboje o wiele, wiele skromniejsze. Ostatnio prasa brytyjska stara się mniej o nim pisać. Dowodziło by to, że przekonano się, iż wiele opowiadań o nim są to wręcz bajeczki. Poważna prasa zaczyna już ostrzegać przed legendą Tita. Nie było by nic dziwnego, gdyby któregoś dnia przestano mówić o tym "marszałku," otoczonym ludźmi, jak się okazało, wcale podejrzanego chowu. Jeden z nich jest rzeźbiarzem, który ofiarowywał rzeźby Hitlerowi i Mussoliniemu, drugi bandytą spod znaku "*ustaszi*" chorwackich. Na dobrą sprawę, jak wskazuje jedno z pism angielskich, ten członek rządu Tita powinien być na liście—przestępców wojennych.

### ROSYJSKI PLAN GRANICZNY?

*Times* z dnia 8.I. w artykule wstępnym zaznaczył, że istnieje możliwość ugody polsko-sowieckiej i że obie strony uznają potrzebę kompromisu. Pismo zaznaczyło, że Sowiety przez podpisanie paktu z Polską w lipcu 1941-ego r. przekreśliły umowy z Niemcami, ale nie znaczy to, ażeby uznały granice Polski z doby traktatu ryskiego. Stanowisko sowieckie, powiada *Times*, było znane oddawna. Deklaracja polska przez stwierdzenie, że naród polski oprze się rozwiązaniu narzuconemu siłą, wskazuje na to, że możliwa byłaby do przyjęcia rokowana ugoda.

*Observer* z dnia 9.I. występuje z doniesieniem, które nosi wiele cech autentyczności. Powiada ono, że rząd sowiecki przedstawił wprost albo pośrednio plan graniczny, który oparty jest w zasadzie na linii Curzona, ale ma pewne odchylenia. Przy Polsce "zostałby" Lwów, ale Wilno weszłoby już w skład Litwy sowieckiej. Pewne "rektyfikacje" granic byłyby możliwe, gdyby, jak powiada pismo brytyjskie, "rząd polski okazał dobrą wolę w czasie rokowań."

Plan sowiecki nie wydaje się niczym nowym: Jest on w zgodzie z postawą rządu sowieckiego zajmowaną od r. 1941-ego. Wieści o planie sowieckim, któryby "oddawał" Polsce Lwów krążyły w r. ub. Plan sowiecki stwierdza jednak, że ziemie, któreby znalazły się na wschód od granicy tak wytyczonej nie podlegałyby Komisji Wschodniej dla spraw Europy. Tym samym zapadłoby nad tamtymi obszarami całkowite milczenie. Tylko ziemie na zachód od tej linii byłyby przedmiotem rozmów między obu rządami.

Głos *Observera* zasługuje na uwagę, albowiem wiele przemawia za tym, iż doniesienie tego pisma jest autentyczne. Opinia brytyjska, jak powiada *Observer* popiera plan sowiecki. *Times* dał do zrozumienia, że sfery angielskie nigdy nie popierały zbytnio granicy ryskiej i że uważały linję Curzona za linię, przy której Anglia mogłaby się niejako upierać.

Karty padły i najbliższe tygodnie będą dla nas bardzo ciężkie.

Londyn, dnia 9. stycznia 1944.

*ZBIGNIEW GRABOWSKI*

# Nowości lotnicze

W ostatnich "nowościach" omówiliśmy sytuację na odcinku lotniczym w chwili obecnej, na tle zdarzeń ubiegłego roku. Dziś, stając na progu nowego, należy wzrok skierować w przyszłość: zarówno tę najbliższą, jak i tę dalszą. Rok 1944 może, lecz wcale być nie musi, rokiem zakończenia działań wojennych w Europie. W każdym razie będzie okresem operacji na najszerszą skalę. Ogłoszone ostatnio nazwiska generałów, którzy mają prowadzić działania inwazyjne, wskazują aż nadto dobitnie na ich wagę i rozpiętość. Nominacja marszałka Teddera na zastępcę Eisenhowera natomiast, jest dowodem, iż wysokie sztaby alianckie są, jak to lotnicy określają: "*air minded*" i znaczenie lotnictwa doceniają całkowicie.

Już parę miesięcy temu wskazywaliśmy w naszych omówieniach na to, że w najbliższej przyszłości nad kontynentem europejskim będą miały miejsce walki lotnicze na skalę dotychczas niewidzianą, ani niespotykaną. Właśnie rok 1944-ty będzie rokiem tak wielkich bitew lotniczych, że wobec ich rozmiarów zblednie bitwa o Wielką Brytanię. To co kilku dni temu oświadczył Montgomery zdaje się całkowicie potwierdzać nasze przypuszczenia. Jest to zresztą naturalne i logiczne. Przy roli, jaką obecnie odgrywa lotnictwo w całokształcie każdej operacji wojennej, mała czy wielka bitwa, na lądzie czy morzu, musi być poprzedzona bitwą powietrzną której wynik z góry przesądza o powodzeniu akcji na ziemi.

Przyszła bitwa, której z góry można nadać miano: "bitwy o Europę," będzie prowadzona w powietrzu ze strony nacierającego aż do wyczerpania sił własnych lub — przeciwnika. Wygra ją ten, kto albo będzie posiadał większe rezerwy w sprzęcie, albo stojąc technicznie wyżej od przeciwnika, zmusi go do szybszego, niż normalnie, zużycia rezerw. Właśnie ten przypadek miał miejsce w kampanii libijskiej. Jednak wówczas przyczyną zbyt szybkiego zużycia sprzętu niemieckiego były warunki atmosferyczne i brak dostatecznie dobrych smarów.

Ciężar wielkiej bitwy powietrznej, szczególnie w jej pierwszych momentach, będzie całkowicie spoczywał na barkach lotnictwa myśliwskiego. Jedynie ono jest powołane do wywalczenia i utrzymania przewagi w powietrzu. Czy i w jaki sposób zostaną użyte samoloty typu bombowego, nie dźwigające bomb, lecz tylko potężne uzbrojenie — to przyszłość okaże, która będzie i tak pełna niespodzianek. W każdym razie takie samoloty mogą odegrać podobną role w stosunku do lotnictwa myśliwskiego, jaką odgrywają na morzu kontrtorpedowce w stosunku do lekkich łodzi torpedowych.

Ową przyszłą bitwę powietrzną "o Europę" historycy wojskowi słusznie określić będą mogli jako pierwszą w dziejach regularną bitwę lotnictwa, przygotowaną, nie improwizowaną, w której wejdą w akcję i rozegrają między sobą dwie kompletne lotnicze armie, składające się z rozmaitego rodzaju i gatunku lotnictwa. Należy odrzucić tu wszelkie porównanie z bitwami powietrznymi lat ubiegłych. Nie można n.p. wysunąć porównań z frontem rosyjskim. Wielkie przestrzenie i liczne a równoczesne ogniska akcji, powodowały silne rozcieńczenie sił lotniczych obu stron. Byłyby również fałszywe porównania z kampanią libijską, czy tuniską, nawet włoską. Tam bowiem znowu wchodziły w grę stosunkowo bardzo ograniczone dyspozytywy. Wreszcie wszelkie porównania z walkami na Dalekim Wschodzie chybiłyby całkowicie, gdyż z lotniczego punktu widzenia walki te noszą charakter raczej partyzancki. Naturalnie, wszystkie te kampanie stały się źródłem bogatych doświadczeń i nauki. Jednak w ostatecznym rezultacie czekająca nas bitwa będzie odmienna, zarówno pod względem taktycznym, jak i technicznym.

Przede wszystkim, jak to już wzmiankowaliśmy uprzednio, charakteryzować ją będzie zmasowanie wielkich sił powietrznych, przy czym prawie równocześnie wystąpi zarówno lotnictwo strategiczne, jak i taktyczne. Zmasowanie będzie miało miejsce na stosunkowo wąskim odcinku, przy stałym nasyceniu powietrza zarówno w dzień, jak i w nocy.

Działania w powietrzu rozpadną się na trzy fazy. Fazą pierwszą będzie walka o przewagę powietrza. Fazą drugą — taktyczne przygotowanie działań na ziemi. Fazą trzecią i ostatnią — pościg powietrzny. Znakiem rozpoczęcia trzeciej fazy będzie chwila, w której lotnictwo strategiczne przystąpi do niszczenia przeciwnika na ziemi.

Walka będzie trudna i uporczywa. Pierwsza faza może ciągnąć się stosunkowo długo. Należy z góry uspokoić i przykrócić fantazję optymistów. Zwycięstwo nie będzie ani łatwe, ani tanie, ani prędkie. Siły niemieckie w Europie północno-zachodniej są bardzo duże. Mimo przypuszczalnej przewagi, Alianci będą musieli zgryźć nie jeden twardy orzech, gdy przyjdzie do spotkań masowych. Lord Vansittart, który jest nie byle jakim znawcą Niemiec. nie raz dawał do poznania, iż Niemców nie należy lekceważyć jako przeciwników na polu bitwy. Tylko ludzie nie znający ducha niemieckiego mogą liczyć na załamanie się moral bojownika spod znaku swastyki. Nie należy zapominać, że także w 1918 bojownik spod znaku czarnego orła nie załamał się aż do ostatniej chwili. W piątym roku wojny, w grudniu 1943, po takich niepowodzeniach na morzu, jakich Niemcy doznali, "Scharnhorst" utonął przecie z flagami na maszcie, jak to można wyczytać z komunikatu Admiralicji Brytyjskiej. Jest to tylko potwierdzeniem reguły. Wojsko i marynarka w ogóle, niemieckie lotnictwo natomiast w szczególności zachowały swego ducha bojowego. Znawcy twierdzą, że można spodziewać się dużych strat niemieckich, lecz jedynie dla małego doświadczenia młodych załóg niemieckich, nie dla braku moral. Niemcy zawsze uważali walkę nie za zło konieczne, lecz za cel sam w sobie. Dlatego tak łatwo uczą się umierać. Umieli to zresztą zawsze. Należy tedy przypuścić, że nawet w razie klęski, ten ostatni samolot niemiecki, który zerwie się z porytego bombami brytyjskimi lotniska, jeszcze będzie atakował, mimo, iż nie będzie miał szans wylądowania.

Dziwi wszystkich brak rewanżu za ostatnie bezlitosne bombardowania miast niemieckich przez Aliantów. Nie należy przypisywać tego słabości *Luftwaffe,* raczej — umiejętnemu oszczędzaniu jednostek na ważniejsze zadania. Każdemu dziś wiadomo, że jedną z przyczyn klęski niemieckiej w powietrzu w roku 1940, było obranie celów propagandowych a nie strategicznych. Na pewno w 1943-cim nie powtórzą tego błędu. Nie dadzą się nawet sprowokować, gdyż już w tej chwili grę prowadzą nie politycy, lecz wojskowi i to — dobrzy wojskowi.

Z chwilą rozpoczęcia się bitwy z lotnisk francuskich podniosą się chmary, które należy liczyć na tysiące. Na tę chwilę Niemcy przygotowywali się od półtora roku, zarówno przez odpowiednie rozmieszczenie sił jak i przez odpowiednie skierowanie produkcji.

Stwierdzić należy,że w przededniu bitwy, *Luftwaffe* zrobiłą wszystko co mogła, nie mogła jednak zrobić wszystkiego co należało. Jest to dziś już poza jej możliwością. Produkcja kuleje, nowe typy maszyn nie weszły do seryjnej fabrykacji, w dodatku biedna *Luftwaffe* nie może się nawet postarać o lepsze smary dla swych maszyn. Smary zaś są jej słabą stroną. Swego czasu postawiliśmy tezę: nie benzyna, lecz smary wygrają wojnę. Kilkakrotnie już mieliśmy możność obserwacji potwierdzenia się tej tezy w praktyce. Dobre smary mają tylko Alianci.

Według ludzkich obliczeń przyszła bitwa powinna mieć wynik zwycięski dla Aliantów. Taki obrót rzeczy dla Polaków będzie pierwszym sygnałem Powrotu. Kto wie, może ów powrót będzie łatwiejszy niż się nam obecnie wydaje? Są po temu pewne znaki na niebie i ziemi, a może i pod ziemią.

Jakkolwiek rzecz by się miała, lotnictwo polskie odegra przy powrocie decydującą rolę. Najważniejsze to, że nawet po ustaniu działań wojennych jego trud sie nie skończy. Natychmiast, przed wszystkim innym, będzie nam potrzebne lotnictwo liczne, technicznie stojące wysoko, moralnie zaś bez zarzutu. Ono bowiem będzie naszym wkładem, naszym posagiem, naszymi atutami przy formowaniu się międzynarodowych czy też federacyjnych sił lotniczych w Europie. Do puli państw połączonych każde włoży odmienną wartość i inną cenną specjalność. Z racji naszego centralnego położenia, jak również z racji cech naszego charakteru narodowego, Polacy, w jakimkolwiek zespole zasiędą, włożyć będą musieli do tej puli wzorowe lotnictwo, podobnie jak ongiś — niezrównaną kawalerię. I nie będzie w tym poetyckiej przesady, gdy stwierdzimy, że od lotnictwa będzie zależeć przyszłość Polski.

Należy ten fakt, czy się komu podoba czy nie podoba, głęboko wziąć pod rozwagę, na równi z faktami, że w przyszłej Europie nie ma miejsca dla samotnych narodów, uprawiających egoistyczną politykę, oraz — że Polska jest krajem Zachodu. . . .

"Wszakże pan myślał kiedyś o maszynach latających — mówi Ochocki do Wokulskiego w powieści Prusa — Nie o kierowaniu balonami, które są lżejsze od powietrza, bo to błazeństwo, ale — o locie maszyny ciężkiej, napełnionej i obwarowanej jak pancernik. . . . Czy pan rozumie jaki nastąpiłby przewrót w świecie po podobnym wynalazku? . . . Nie ma fortec, armii, granic. . . . Znikają narody, lecz za to w nadziemskich budowlach przychodzą na świat istoty podobne do aniołów lub starożytnych bogów? To idea leżąca w duchu czasu. . . ."

Tak, to idea ducha czasu ówczesnego, czasu przed nim, obecnego, przyszłego — i prawdopodobnie aż do końca świata będzie ideą przewodnią wszystkich. Jej realne wypełnienie przeczuli Verne, Wells, z Polaków obok Prusa — Żeromski. Jesteśmy w tej chwili świadkami bolesnych i krwawych tej idei narodzin. Dla obleczenia słowa w ciało wielu ludzi naraziło się na śmieszność jak Ader, na śmierć — jak Lilienfeld. Wielu pracowało często w pogardzie współczesnych cicho i bez rozgłosu — jak inż. Libański. Dla takiej idei warto było jednak znosić wszelkie upokorzenia i smutki, nawet śmierć przedwczesną. Nosi ona w sobie bowiem, mimo iż jest materialna — ziarno mistyczne: obietnicę jednej owczarni. . .

Istotnie, zastanawiającą właściwością lotnictwa jest, iż jak to już dziś z góry przewidzieć można, nie będzie nigdy przywilejem lub dobrem jednego narodu. Zarówno pod względem ekonomicznym, jak i wojennym staje się pożyteczne jedynie przy współpracy wielu. To też choć nie spełni krańcowych życzeń romantyków spod znaku Ochockiego. Wokulskiego, Geista czy Rozłuckiego, to przecież swym ciężarem i racją swego istnienia musi z czasem wprowadzić do życia międzynarodowego pewien standart moralny.

Dlatego, mimo tak poważnych wypowiedzi doświadczonych mężów stanu, z góry możemy podać w wątpliwość tezę, że jedynie dominacja mocarstw jest w stanie zapewnić skołatanemu światu pokój ostateczny. Wysoko oficjalne koła, które dość w tajemnicy zastanawiają się nad formą i organizacją przyszłego lotnictwa, z największą rezerwą odnoszą się do wszelkich dominacji czy t.zw. sfer wpływów. Z ułamków uchwał kongresów lotniczych, które zostały podane do wiadomości publicznej, już w tej chwili wiemy, że swoje tezy opierają nie o dominację, lecz o współpracę wszystkich narodów na zasadach równych praw, przy ochronie tych praw przez międzynarodowe siły lotnicze. Bowiem geopolityka, owa ewangelia lotników, ustaliła, już dawno regułę, że nie ma narodów mniejszych, czy większych. Są narody lepiej lub gorzej geograficznie położone, bardziej lub mniej produktywne, wreszcie bardziej lub mniej nadające się do współżycia w gronie innych. Wyłączenie zaś z koncertu następuje nie dla braku złota, nie dla braku milionów ludności, ani dla mniejszej czy większej ilości mil kwadratowych przestrzeni — lecz dla specyficznych wad charakteru narodwego.

Lotnicze kongresy, o których była wyżej mowa, czy ten międzyamerykański w Chicago, czy też ów październikowy w Londynie dla Brytyjskiego *Commonwealthu,* były przygotowaniem do międzynarodowego kongresu lotniczego, który miał być zwołany na grudzień 1943 niestety trzeba było przesunąć datę zwołania. Wprawdzie bowiem Ameryka i Wielka Brytania uzgodniły między sobą zasady, jak n.p. zasadę umiędzynarodowienia powietrza, czy międzyalianckiej siły zbrojnej lotniczej, to jednak nie wszyscy Alianci byli tego samego zdania. Zwołanie międzynarodowego kongresu odłożono. Nie znaczy jednak, by koła lotnicze Wielkiej Brytanii, Ameryki i innych państw nie pracowały dalej, załamały ręce. Na odcinku polityki lotniczej toczą się zdarzenia z niezwykłą logiką, dlatego nie trudno zgadnąć, komu przyszłość przyzna rację. Jednak nie wiadomo, czy rok 1944 zdoła już przynieść rozwiązanie problemu międzynarodowego lotnictwa. Należy jednak liczyć się z niespodziankami, które nagle zmuszą narody do decyzji i gwałtownych posunięć w tej właśnie kwestii.

Tu z przykrością stwierdzić należy, że Polska nie jest przygotowana na wypadek takich niespodzianek, mimo iż polskie koła lotnicze bynajmniej nie próżnują. Niestety, niezmiernie wiele czasu muszą tracić na przekonywanie swych rodaków, o wadze spraw, które są od dawna zupełnie jasne dla innych.

*M. J. GORDON*

# Jak Wielkopolska wróciła do macierzy



*Ratusz w Poznaniu*



*Katedra w Gnieźnie*

Historyczny antagonizm polsko-niemiecki nie wytworzył się na podstawie sporów terytorialnych. Już od samego zarania historii była to walka dwóch sąsiadów, których poglądy na świat się wykluczały.

Niemcy wierzą w siłę fizyczną, myślą o zdobyczy i używają wszelkich osiągnięć nauki i wiedzy tylko po to, by łatwiej dokonać grabieży. Polacy dążyli zawsze do zgodnego współżycia i współpracy. Idea podboju fizycznego była im obca, bo niezgodna z ich strukturą duchową.

Im doskonalsza była organizacja państwowa Niemców, tym większa ich napastliwość. Lecz Niemcy łatwo załamują się z chwilą, gdy władza ich słabnie. Można to było stwierdzić w r.1918, kiedy wielka wojna kończyła się dla nich klęską. Inaczej jest u Polaków. Właśnie przeciwności, niepowodzenia wzmagają ich odporność, pobudzają siły — aż do ostatecznego zwycięstwa.

Po różnych nieszczęściach i zawodach, które Polskę spotkały, zaczęli Polacy jako naród podlegać w ciągu dziesiątek lat ostatniego stulecia ciekawej przemianie z ducha defensywnego do ofensywnego. Mały przykład tej przemiany na ziemiach zachodnich Polski widzimy choćby w powstaniu Mierosławskiego. Nie mogło ono udać się, bo państwo pruskie już wtedy miało podwaliny silnej organizacji państwowej, armii i administracji.

Dopiero po "Wiośnie Ludów" w r.1848 zaczęło się polskie społeczeństwo ziem zachodnich budzić i organizować na podstawie zasad demokratycznych. Era parlamentaryzmu w państwie niemieckim wciąga do czynnej roli politycznej i szerokie masy ludu polskiego. "Polskie Koło" parlamentu niemieckiego stało się niejako ciałem niezależnego ducha polskiego, coraz bardziej samodzielnego pod względem politycznym i gospodarczym, stało się istotnym przedstawicielem wszystkich Polaków w Wielkopolsce, na Pomorzu i na Śląsku. Wszyscy Polacy — t.zw. szlachta, mieszczanin, chłop, robotnik — byli ściśle związani z "Kołem"; tylko nieliczni socjaliści tworzyli frakcję w ogólnoniemieckim zespole socjalistów. Niemcy też uznawali "Koło Polskie" jako przedstawicielstwo narodu polskiego.

Dzięki temu Władysław Seyda, jako prezes "Koła Polskiego," znalazł się na tajnym posiedzeniu seniorów parlamentu niemieckiego w pamiętnym dniu sierpnia 1918 r., kiedy jeden z generałów niemieckich w przemówieniu pełnym rozpaczy i bólu obwieścił zebranym, że wojna jest przegrana i że państwo niemieckie zdąża ku ruinie. Tę okazję podchwyciło "Koło Polskie." Dostrzegło w niej moment upadku władzy niemieckiej, który pozwoli wyzwalającemu się duchowi polskiemu przejść do ofensywy.

W czasie całej wojny "Koło Polskie" pozostawało w łączności z ajencją lozańską i z "Komitetem Narodowym" w Paryżu przy pomocy specjalnych emisariuszy, wśród których, wybiła się zręcznością Zofia Sokolnicka, a z Krajem i społeczeństwem przez Centralny Komitet Wyborczy rozporządzający całą siecią kół powiatowych.

Z chwilą załamania się Niemców w sierpniu 1918 r. "Koło Polskie" ustaliło swój plan działania i przygotowało program polityczny dla polskich ziem zachodnich. Z jego inicjatywy powstał w Poznaniu tajny Komitet, który w chwili oficjalnego załamania się Niemiec, miał od razu objąć na ziemiach polskich administrację cywilną i osłonić ją zbrojnie.

Tym dniem ostatecznego, formalnego upadku cesarskiej władzy niemieckiej był 11-ty listopada 1919 r. Na tle ogólnej rewolucji w Niemczech powstaje rząd socjalistyczny z Ebertem na czele. Władze dotychczasowe zostają zastąpione przez "Rady Żołnierzy i Robotników," które szybko rozwijają swą działalność także na ziemiach polskich.

Komitet od razu rzuca hasło, by we wszystkich miastach powiatowych potworzyły się polskie "Rady Ludowe," które by wywierały celowy wpływ na politykę "Rad Żołnierzy i Robotników." To się stało w przeciągu trzech tygodni. Widzimy paradoksalny obraz, że w tych niemiecko-socjalistycznych" Radach Żołnierzy i Robotników," które są oficjalną władzą rewolucyjną, zasiadają Polacy: księża, lekarze, kupcy, chłopi, robotnicy i podejmują decyzje zasadnicze.

Ten stan rzeczy jest odskocznią do otwartego wprowadzenia niezależnej władzy polskiej, która rodzi się w szybkim tempie. Oczywiście możliwe to było dzięki temu, że wszystkich Polaków bez różnicy stanów i klas łączył patriotyzm, jedna myśl, jedno pragnienie odebrania władzy Niemcom, radykalnego ich usunięcia z ziem polskich. Przykład Polaków podziałał na Niemców i Żydów. Powstały niemieckie i żydowskie Rady Ludowe. Lecz nie miały one wpływu, bo elementu tego było na ziemiach zachodnich niewiele i nie zdołały one skutecznie przeciwstawić się żywiołowi polskiemu. O ile z niemiecką Radą Ludową nie było żadnego wspólnego języka, o tyle z Radą Żydowską polska "Rada Ludowa" doszła do porozumienia w czasie samego powstania.

Do tajnego Komitetu należeli: Władysław Mieczkowski /późniejszy Prezes Rady Miejskiej w Poznaniu i Prezes Banku Polskiego/, ks. Stanisław Adamski, Adam Poszwiński, ks. Józef Prądzyński, inż. Witold Hedinger, Roman Leitgeber, Bolesław Marchlewski i niżej podpisany. Stały kontakt pomiędzy tym Komitetem a Kołem Polskim był podtrzymywany przez łącznika Poszwińskiego, redaktora "Dziennika Kujawskiego."

O ile sprawa przejęcia władzy w "Radach Żołnierzy i Robotników" nie była najtrudniejsza, bo chodziło tu tylko o zgrabne posunięcia taktyczno-polityczne, to sięgnięcie po bezpośrednią władzę, zupełnie niezależną nastręczało większe trudności. W Poznaniu działała jeszcze niemiecka centralna władza administracyjna /*Oberpraesident*/ i wojskowa /3 generałów/.

Wobec konferencji pokojowej odbywającej się w Paryżu należało dbać o to, by z tej rewolucji nie powstał zamęt, za który odpowiedzialność zwalonoby na Polaków, jako element niespokojny, burzliwy. Dlatego nie dopuszczano, by w szeregi polskie zakradła się anarchia. A były niewątpliwie takie usiłowania, między innymi z inspiracji niemieckiej z Berlina.

Postanowiono nie zmieniać dotychczasowego ustroju rządzenia. Poprzez "Rady Żołnierzy i Robotników" wprowadzono specjalnych komisarzy do urzędowych organów niemieckich, a byli nimi sami Polacy. *Oberpraesidentowi* /wojewodzie/ przydzielono początkowo Wojciecha Trąmpczyńskiego, komendantowi garnizonu niemieckiego gen. Bock-Pollackowi, w myśl zasad rewolucyjno - socjalistycznych, "sierżanta" Rybkę. Prezydentem Policji został Witold Celichowski. Urzędujący Niemcy nie mogli ruszyć się, nie mogli podpisywać żadnego aktu urzędowego bez kontrasygnaty komisarza Polaka.

Była to wprawdzie tylko formalna strona objęcia władzy. Jednak załatwiono w ten sposób wiele. Zdemobilizowano niemieckich żołnierzy i odesłano do domu , polskich zatrzymano i utworzono z nich na wszelki wypadek t.zw. *Wach und Sicherheitsdienst* do rozporządzenia "Rad Żołnierzy i Robotników."

Po krokach wstępnych należało przystąpić do tworzenia własnych formacji wojskowych. Delegacja z Trąmpczyńskim na czele wysłana 10. listopada 1918 r. do Warszawy do Komendanta Piłsudskiego wróciła z niefortunną wiadomością, że na pomoc z jego strony nie można liczyć, gdyż sam jest w trakcie organizowania wojska. Wobec tego Komitet Polityczny postanowił utworzyć t.zw. "Straż Ludową"' z demobilizowanych Polaków i "Sokołów." Zmontowanie tej organizacji powierzono naczelnikowi Sokoła Langiewiczowi. W krótkim czasie zapisano około 10.000 członków.

W tych warunkach postanowił Komitet Polityczny powołać do życia już rzeczywistą władzę polską i zwołał na 3. grudnia to znaczy w cztery tygodnie po wybuchu rewolucji *Sejm Dzielnicowy*, który miał stworzyć oficjalną centralną władzę po ustaniu rządów "Rad Żołnierzy i Robotników." Na uroczysty ten Sejm zostali wysłani posłowie z wszystkich rad powiatowych, Komitetu Głównego Wyborczego i Komitetów powiatowych i organizacji zawodowych, gospodarczych i robotniczych. Byli też obecni delegaci z Warszawy różnych organizacji politycznych jak np. Kosmowska. Ten Sejm wybrał centralną władzę ustawodawczą i wykonawczą.

Pierwszą tworzyła: Naczelna Rada Ludowa składająca się z 260 członków. Druga nosiła nazwę: Komisariatu Naczelnej Rady Ludowej: był to istotny rząd dla Ziem Zachodnich z prawem wydawania rozporządzeń.

Sprawa wojska w Wielkopolsce była trudna, bo nie można było budzić podejrzenia, że Polacy chcą obalić "Rady Żołnierzy i Robotników" — rzeczywistą władzę rewolucyjną. Ten moment nadszedł niebawem 27 grudnia w czasie przyjazdu Paderewskiego, jako delegata Komitetu Narodowego w Paryżu. Wtedy Niemcy przejrzawszy, że Polacy dążą do istotnego oderwania ziem polskich od Niemiec, sprowokowali Polaków przez znieważenie chorągwi naszego alianta — Anglii.

Odruch polski zamienił się w wojnę, która dla Zachodnich Ziem Polski skończyła się zwycięsko.

CZESŁAW MEISSNER

# Z tygodnia na tydzień

*28 grudnia: Wojska sowieckie zdobyły z powrotem Korostyszew.*

*—Ogłoszono, że wojska brytyjskie po 9-u dniach zaciętych walk zdobyły m. Ortona we Włoszech.*

*—Okręty brytyjskie przy współpracy lotnictwa zatopiły trzy kontrtorpedowce niemieckie na Atlantyku, niedaleko Zatoki Biskajskiej.*

*—Podano do wiadomości, że w zdrowiu premiera Churchilla nastąpił dalszy zadawalający postęp i, że odtąd komunikaty o stanie zdrowia nie będą wydawane.*

*—W Domu Żołnierza w Edynburgu odbyła się wieczerza z tradycyjnym opłatkiem dla żołnierzy pochodzących z różnych skupisk emigracyjnych, które zasiliły szeregi W.P.*

*29 grudnia: Ogłoszono, że Korosteń został odbity przez wojska sowieckie. Początek nowej wielkiej kontrofensywy sowieckiej w łuku Dniepru.*

*30 grudnia: W nocy z 29/30 lotnictwo brytyjskie silnie bombardowało Berlin. W czasie nalotu zrzucono ponad 2.000 ton bomb.*

*—Lotnictwo amerykańskie z baz w W. Brytanii atakowało za dnia cele w płd.-zach. Niemczech. W działaniach tych wzięła udział największa dotychczas ilość bombowców i myśliwców atakujących jeden ośrodek.*

*—Lotnictwa brytyjskie i amerykańskie bombardowały silnie za dnia cele w północnej Francji.*

*—W Szkocji, w obozie P.S.W.K. odbyło się otwarcie IX kursu rekruckiego oraz kursu uzupełniającego dla przyszłych instruktorek szkoły podoficerskiej.*

*31 grudnia: Polskie Dywizjony Myśliwskie osłaniały wyprawy bombowe oraz przeprowadzały wymiatanie.*

*Wszystkie samoloty polskie powróciły.*

*Polskie dywizjony myśliwskie czterokrotnie osłaniały wyprawy bombowe. Do spotkań nie doszło. Wszystkie samoloty powróciły.*

*31 grudnia: Polskie samoloty bombowe brały udział w akcji bombowej.*

*—W ciągu swej ofensywy na zachód od Kijowa wojska sowieckie zajęły Żytomierz.*

1944.

*3 stycznia: W nocy z 2/3 lotnictwo brytyjskie bombardowało silnie Berlin. Zrzucono ponad 1.000 ton bomb. Od dnia 18.XI.43, w czasie dziewięciu wielkich nalotów zrzucono ponad 14.000 ton bomb; straty lotnictwa brytyjskiego wynosiły 273 bombowce.*

*—W nocy z 2/3 polski dywizjon bombowy przeprowadził zadania bojowe. Wszystkie załogi polskie powróciły.*

*—Poznański Dywizjon Myśliwski atakował z lotu koszącego obiekty nieprzyjacielskie na terenach okupowanych. Polski myśliwski dywizjon rozpoznawczy wykonał lot na rozpoznanie żeglugi nieprzyjaciela. Z działań tych wszystkie samoloty polskie powróciły.*

*—Wojska sowieckie zdobyły Nowogród Wołyński i Olewsk.*

*4 stycznia: Według doniesienia agencji Reuter z Moskwy wojska sowieckie wypierając wojska niemieckie przekroczyły granicę Rzeczypospolitej między Olewskiem a Sarnami.*

*—Wojska sowieckie zajęły Białą Cerkiew, na płd.—zach. od Kijowa.*

*—Lotnictwo amerykańskie i brytyjskie dokonały ciężkich nalotów na płn. Francję i płn.—zach. Niemcy m.in. na Kilonię.*

*—Polskie dywizjony myśliwskie trzykrotnie przeprowadzały wymiatanie ponad terenami okupowanymi przez nieprzyjaciela oraz osłaniały wyprawę bombową. Polski myśliwski dywizjon rozpoznawczy rozpoznawał żeglugę nieprzyjacielską. Z działań tych wszystkie samoloty powróciły.*

*5 stycznia: Rząd R.P. wydał oświadczenie w związku z wkroczeniem wojsk sowieckich na ziemie Rzeczypospolitej.*

*—Wojska sowieckie zajęły Berdyczów.*

*—Lotnictwo amerykańskie i brytyjskie atakowało cele nieprzyjacielskie na terenie Europy od Bordeaux po Kilonię.*

*—W nocy z 4/5 polskie samoloty bombowe brały udział w działaniach bojowych. Wszystkie samoloty powróciły do baz.*

*—Polskie dywizjony myśliwskie osłaniały wyprawę bombową. która została zaatakowana przez myśliwców nieprzyjacielskich. Atak odparto. Jeden myśliwiec nieprzyjacielski został uszkodzony. Piloci polscy powrócili szczęśliwie do baz.*

*—Inspektor Lotnictwa Polskiego płk. dypl. pilot M. Iżycki w m.p. ośrodka lotniczego wyszkolenia wstępnego dokonał w imieniu N.W. dekoracji czternastu żołnierzy orderami "Virtuti Militari" i "Krzyżami Walecznych."*

*—Na jednej ze stacyj R.A.F. odbyła się uroczystość zakończenia kursu rekruckiego 1-go Dywizjonu Polskiego Pomocniczej Służby Lotniczej Kobiet.*

*6 stycznia: Komunikat sowiecki podał wiadomość o zajęciu przez wojska sowieckie m. Rokitno, miasteczka na terenie Polski.*

*—Prezes Rady Ministrów R.P. St. Mikołajczyk w przemówieniu przez radio do Kraju ujawnił istnienie dekretu z dnia 1.IX.42 o tymczasowej organizacji władz państwowych na ziemiach Rzeczypospolitej.*

*—Lotnictwo brytyjskie w nocy z 5/6 dokonało ciężkiego nalotu na Szczecin, zrzucając 1.000 ton bomb.*

*—Samoloty z Dęblińskiego Dywizjonu myśliwskiego wykonały atak z lotu koszącego na cele ziemne.*

*7 stycznia: W nocy z 6/7 samoloty polskich dywizjonów bombowych patrolowały nad Zatoką Biskajską oraz przeprowadzały inne zadania bojowe. Wszystkie samoloty powróciły.*

*—Polskie dywizjony myśliwskie osłaniały wyprawy bombowe. Jedna z wypraw została zaatakowana przez nieprzyjaciela. Atak został odparty przez myśliwców polskich. Wszystkie samoloty powróciły*

*—Wojska sowieckie zajęły polskie miasteczko Klesów. Ofensywa sowiecka na Kirowograd.*

*8 stycznia: Wojska sowieckie zdobyły Kirowograd.*

*9 stycznia: Wojska sowieckie zajęły Połonne i Aleksandrówkę.*

*10 stycznia: "Times" podał że we Włoszech walczą odziały polskich "commandosów."*

# Inwazja na kontynent

### STRATEGICZNA KONIECZNOŚĆ

Tym razem opinia jest jednomyślna: rok 1944 ma być rokiem inwazji Aliantów i rokiem ostatecznej klęski Niemiec. Nawet najwięksi pesymiści nie zaprzeczają temu, — co najwyżej widzą wyjątkowo duże trudności wykonania planu i wprowadzają zbyt wiele nieobliczalnych z góry czynników, rzekomo decydujących o jego powodzeniu. M.i. stanowczo za wiele mówi się o pogodzie. Tymczasem doświadczenie uczy nas, że prawdopodobieństwo "Hitler-Wetter," "Stalin-Wetter" czy "Eisenhower-Wetter" — jest jednakowe.

Jakiekolwiek zresztą trudności piętrzyć się będą przed twórcami i wykonawcami wielkiej operacji inwazyjnej jest faktem, że istnieją przemożne okoliczności, które inwazję w tym roku czynią nieodwołalną *koniecznością*. Dlatego wszyscy przywódcy demokracyj i cała opinia publiczna liczą się z bezwarunkowym jej wykonaniem w tym roku.

Nie tylko zobowiązania wobec ZSRR powzięte jeszcze w 1942 r. zmuszają do zdecydowanego działania na kontynent w ciągu tego roku, ale również dlatego, że nie ma innego sposobu rozbicia Niemiec; inwazja jest *strategiczną koniecznością*. Najwięksi zwolennicy teorii wojny lotniczej muszą uznać oczywisty fakt, że Niemcy przetrzymały dotychczasowe bombardowania i nie ma żadnych wskazówek, aby następne 100 tysięcy ton bomb zmusiły je do kapitulacji. W ten sposób niestaty zabrakło czasu na dokończenie wiele obiecującego "eksperymentu bombowego." Mimo to bombardowania lotnicze Aliantów w historii obecnej wojny z pewnością zaliczone będą do szeregu głównych czynników zwycięstwa.

### PEŁNA DOJRZAŁOŚĆ

Nie zamierzamy analizować tutaj technicznej strony przygotowań do inwazji. Byłoby to zadaniem całkowicie przerastającym nasze możliwości. Stwierdzimy tylko, że przygotowania te trwają co najmniej od 1942 r. Byłoby bardzo nierozsądnym wyciągać odmienne wnioski z faktu, że dopiero teraz wyznaczeni zostali naczelni dowódcy, którzy mają kierować operacjami. Oczywiście pociąga to za sobą pewne niedogodności, gdyż każdy nowy dowódca na takim szczeblu odpowiedzialności ma nie tylko prawo ale i obowiązek narzucenia planowi działań swoich indywidualnych rozwiązań. Przypominamy tutaj dyskusję jaka wywiązała się na skutek oświadczenia gen. Montgomery'ego na temat organizacji współpracy lotnictwa i armii. Oświadczenie zostało wygłoszone bezpośrednio po mianowaniu generała dowódcą brytyjskim inwazyjnej grupy armii, a trzeba przyznać, że w podstawowych punktach oświadczenie odbiegało od dotychczas przyjętej w Anglii zasady zupełnej odrębności tych dwóch rodzajów sił zbrojnych.

Jest jasne, że w ciągu paru miesięcy pozostałych do rozpoczęcia działań trzeba będzie wyszlifować i dopasować wiele jeszcze szczegółów olbrzymiej maszyny inwazyjnej, zanim zostanie puszczona w pełny ruch. Ale jest pewne, że na ogół maszyna ta jest *gotowa*, to znaczy że wszystkie trzy rodzaje alianckich sił zbrojnych: armia, marynarka i lotnictwo — osiągnęły maksymalną a dostateczną siłę liczebną, aby podjąć się trudnego zadania: uderzenia na kontynent.

### STOSUNEK SIŁ

Czynnik *siły liczebnej* zupełnie celowo wysuwamy tutaj na czoło zagadnienia. Wbrew wszystkim bowiem twierdzeniom o wyższości manewru nad liczbą,— stosunek sił pozostaje nadal niewzruszoną podstawą wszelkich kalkulacji strategicznych. Szczęście wojenne jest najcenniejszym darem Opatrzności jaki może otrzymać dowódca, — ale biada dowódcy, który swoje zamierzenia opiera wyłącznie na szczęściu i manewrze, a nie na ilości dywizyj, dział, czołgów i okrętów. W końcowym rezultacie wobec przewagi ulec musi najbardziej szczęśliwy i genialny wódz i najlepsza armia.

Siły zbrojne Aliantów w obecnej chwili osiągnęły prawdopodobnie szczyt możliwości rozwoju. Anglicy bynajmniej nie ukrywają, że wykorzystali już wszystkie swoje rozporządzalne rezerwy ludzkie, dzieląc je między siły zbrojne i przemysł wojenny, a pozostawiając tylko niezbędne minimum dla podtrzymania stosunkowo wysokiego poziomu życia w kraju. Podobnie Stany Zjednoczone wykonały ustalony plan rozbudowy sił lądowych. Produkcja sprzętu wojennego zarówno Wielkiej Brytanii jak i Stanów Zjednoczonych osiągnęła punkt szczytowy. ZSSR zakończył również mobilizację swoich olbrzymich zasobów materiałowych i ludzkich; armia sowiecka posiada prawdopodobnie maksymalną ilość dywizyj na jaką stać Związek Sowiecki.

Przewaga lotnicza i morska Aliantów nad Niemcami wydaje się tak bezsporna, że poprzestaniemy tylko na jej stwierdzeniu.

Wiele natomiast przyczyn składa się na to, że Stany Zjednoczone i Imperium Brytyjskie, aczkolwiek rozporządzają w sumie olbrzymią przewagą ludności nad Niemcami i ich satelitami, prawdopodobnie jednak nie będą dysponować większą ilością dywizyj niż mają Niemcy i satelici w Europie poza frontem wschodnim. Przy bliższym jednak zbadaniu okaże się, że osiągnięcie przewagi przez Aliantów na *danym* obszarze operacyjnym jest mimo to nie tylko możliwe, ale najzupełniej pewne. Niemcy dysponują wprawdzie t.zw. liniami wewnętrznymi pozwalającymi na stosunkowo szybkie przerzucanie jednostek z jednego krańca Europy na drugi, jednak w *początkowym* swoim ugrupowaniu Niemcy zmuszeni są rozdzielić swoje siły wszędzie po trochu, gdyż do ostatniej chwili nie będą mogli wiedzieć, gdzie nastąpią alianckie uderzenia.

Trzeba następnie pamiętać, że na szeregu obszarów czeka Niemców jeszcze "trzeci front" — front otwartych powstań ludności czy też przynajmniej bardzo wzmożonego sabotażu i dywersji. Te właśnie podbite kraje mogą w znacznym stopniu utrudnić Niemcom korzystanie z wewnętrznych linii dla przerzucania wojsk. Lotnictwo strategiczne Aliantów ze swej strony ma wielkie możliwości niszczenia europejskich węzłów kolejowych przez które będą musiały być przerzucane dywizje niemieckie.

Z tego wszystkiego zdają sobie sprawę Niemcy i dlatego wszędzie utrzymują poważne zgrupowania wojsk, czy to są Bałkany, Norwegia, Dania czy Francja. Niemcy nie mogą być również pewni zachowania się swoich Satelitów: Węgier, Rumunii, Finlandii i Bułgarii, — nie mówiąc już o pewnych krajach neutralnych, których wejście do wojny po stronie Aliantów jest niemal pewne w wypadku powodzenia desantu Aliantów na danym obszarze.

Z tego powodu Niemcy będą musieli zawsze utrzymywać dużo dywizyj poza obszarem działań w charakterze wojsk okupacyjnych i osłonowych.

### ROLA FRONTU WSCHODNIEGO

Oczywiście głównym czynnikiem wiążącym swobodę działania niemieckiego naczelnego dowództwa był i pozostanie do końca *front wschodni*—przy warunku naturalnie, że ofensywa sowiecka trwać będzie aż do momentu inwazji Aliantów na zachodzie. Tutaj właśnie Alianci do pewnego stopnia są krępowani *czasem*, albowiem na wiosnę działania na wschodzie muszą zatrzymać się z powodu warunków atmosferycznych. Nie należy jednak wyobrażać sobie, że wtedy Niemcy będą mogli od razu przerzucić większą liczbę dywizyj ze wschodu na zachód. Nie jest to rzecz prosta do przeprowadzenia, zarówno ze względu na przelotność linii kolejowych jak i wobec faktu, że dywizje, które biły się na wschodzie przez zimę, na wiosnę będą bardzo wyczerpane i będą miały niskie stany liczebne. Nie będą one mogły być użyte wcześniej jak po paru miesiącach odpoczynku dla uzupełnienia ludzi i ekwipunku.

Co jednak najważniejsze, każde osłabienie frontu wschodniego — nawet w okresie chwilowej przerwy działań — w rezultacie otwiera armii sowieckiej nowe możliwości w jej ofensywie. Trzeba bowiem przyjąć jako pewnik, że ofensywa sowiecka trwać będzie przez zimę i ponowiona będzie natychmiast po ustaniu roztopów wiosennych. A przecież już w chwili gdy to piszemy, Niemcy na niektórych kierunkach na wschodzie nie mają terenu do dalszego odskoku i dalszego stosowania swojej przysłowiowej już, "elastycznej" obrony, — jeżeli chcą wyprowadzić mniej lub więcej w porządku połowę swych dywizyj na wschodzie. Za parę miesięcy, gdy przygotowania na zachodzie będą ukończone, armia niemiecka na wschodzie będzie wyczerpana i związana bardziej, niż kiedykolwiek w toku tej wojny.

### NIEMCY NIE MAJĄ REZERW STRATEGICZNYCH

Pozostaje jeszcze do rozpatrzenia bardzo ważna sprawa t.zw. rezerw strategicznych — dyspozycyjnych sił niemieckiego naczelnego dowództwa, ukrytych dotąd przed rozpoznaniem Aliantów, umieszczonych gdzieś daleko od obecnych czy przyszłych frontów, może w głębi Rzeszy, rozlokowanych wzdłuż głównych linii kolejowych, skąd mogłyby szybko być skierowane do miejsca decydującej bitwy. W normalnych warunkach takie odwody powinny być. Są one tym środkiem, przy pomocy którego naczelne dowództwo może wpływać na przebieg kampanii, gdy poszczególni dowódcy frontów wyczerpią swoje własne środki. Mówimy — tak powinno być w *normalnych* warunkach. Ale niemieckie warunki prowadzenia wojny oddawna przestały być normalne. Niemieckie dowództwo od roku prowadzi przegraną wojnę. To co niemiecka propaganda nazywa odwodami strategicznymi, to są dywizje chwilowo niezaangażowane we Francji, na Bałkanach, czy w Norwegii. Wciąż *te same* dywizje niemieckie odbywają długie podróże z kąta w kąt Europy, aż do czasu, gdy trafią w młyn frontu wschodniego i albo utkną tam na zawsze, albo powrócą zdziesiątkowane.

Nie wierzymy w istnienie niemieckich rezerw strategicznych. Gdyby one były, to miejsce ich w tej chwili nie jest w głębi Rzeszy, a pod Olewskiem, Berdyczowem, Winnicą i Żmerynką. Jest to nie tylko najlepsze, ale nawet pilnie konieczne miejsce i czas ich użycia, jeżeli grupa armii Mannstein'a nie ma podzielić losu stalingradzkiej armii Paulus'a.

Od chwili, gdy naczelne dowództwo niemieckie doszło do przekonania, że inwazja aliancka jest nieunikniona, musi nastąpić kres tej wędrówki niemieckich dywizyj, a zarazem i koniec tak wykombinowanych "rezerw strategicznych."

### SPRAWA JAKOŚCI

Rozpatrzyliśmy wyżej z grubsza zagadnienie stosunku sił, — zagadnienie *ilości*. Duże znaczenie ma jeszcze *jakość* niemieckich dywizyj, z którymi spotkają się Alianci na zachodzie. Niemiecka armia po fatalnym roku niepowodzeń i wielkich strat na wschodzie gruntownie zmieniła swoje oblicze. Z pewnością nie jest to już armia niemiecka z okresu wojny błyskawicznej. To co pozostało na zachodzie — są to przeważnie jednostki mniej wartościowe. Liczba dywizyj pancernych na zachodzie jest minimalna, — niemal cała broń pancerna jest na wschodzie i na froncie włoskim. Dywizje we Francji posiadają duży odsetek obcych narodowości, nie wyłączając Gruzinów, Tatarów, Turkmenów, nawet Hindusów. Jest to często zbieranina, której tylko propaganda niemiecka może wmawiać, że wie o co się będzie we Francji biła.

### KIERUNEK ZACHODNI

O możliwościach operacyjnych, sposobie wykonania desantów, a przede wszystkim o kierunkach na jakich może nastąpić inwazja kontynentu przez Aliantów — prasa pisała i pisze obszernie od dwóch lat. Nie mamy w tym miejscu nic nowego do dodania.

O teoretycznych rozwiązaniach problemu decydują zawsze te same czynniki:

1/ odległość dzieląca własne bazy załadowcze od nieprzyjacielskiego brzegu—powinna być możliwie mała;

2/ możność osłony przez lotnictwo myśliwskie w czasie transportu morzem oraz lądowań, — i tu znów nieprzyjacielski brzeg powinien być możliwie blisko;

3/ łatwość ciągłego zaopatrywania i dowozu posiłków, — do czego potrzebne są dobre porty po drugiej stronie;

4/ kierunek działania powinien po najkrótszej drodze prowadzić do żywotnych celów na terytorium nieprzyjaciela, a teren działań powinien nadawać się do szybkiego rozwinięcia dużych sił i manewru.

Rzecz jasna, że jedynie bazy morskie na południu Anglii jako punkty wyjścia do inwazji na północne wybrzeże Francji odpowiadają całkowicie tym wszystkim warunkom. Niestety wie to równie dobrze nieprzyjaciel i dlatego desant na wybrzeżu francuskim napotka na największe trudności i przeszkody ze strony nieprzyjaciela. Wiadomo, że wybrzeże Kanału jest najsilniej umocnioną zewnętrzną linią obronną, a w głębi Francji istnieje kilka linii fortyfikacyjnych. Ogień sięga miejscami samego brzegu Anglii, bliskość zaś baz załadowczych naraża je na bombardowania lotnicze nieprzyjaciela w czułym momencie końcowych przygotowań i koncentracji statków i oddziałów.

Desant na tym kierunku będzie niewątpliwie działaniem na największej linii oporu, wymagać też będzie największego wysiłku oraz ofiar. Zarazem jest to kierunek, który najszybciej może przynieść rozstrzygnięcie, jeżeli Alianci rozporządzać będą siłami wystarczającymi nie tylko na utworzenie frontu, ale i na stały ruch naprzód. Dzięki przewadze lotniczej Alianci w dużym stopniu mogą ułatwić istotnie ciężkie zadanie wojsk lądowych na tym obszarze. Trzeba uwzględnić też, że według wszelkiego prawdopodobieństwa Alianci na tym właśnie obszarze napotkają największe współdziałanie ze strony zorganizowanej ludności — francuskiej, belgijskiej i holenderskiej.

### KIERUNEK POŁUDNIOWY

Inne liczne kierunki inwazji Europy posiadają jedną wspólną wadę — dużą odległość od podstawowych baz, t.j. Wysp Brytyjskich. Niektóre z nich jak Norwegia i Bałkany są ponadto trudne dla działań nowoczesnych zmotoryzowanych armii z powodu górzystego terenu i słabej sieci drogowej; tutaj trzeba wybierać się nie samochodami i czołgami ale mułami. Bałkany poza tym zniechęcają ze względu na komplikacje polityczne tego terenu oraz obecność stosunkowo dużej ilości dywizyj satelitów Niemiec, które na innych obszarach w ogóle wypadają z rachunku nieprzyjacielskich sił /Bułgarzy, Węgrzy/. Z drugiej strony operacje na Bałkanach mogą przyciągnąć na stronę Aliantów Turcję, co oznaczać będzie wcale poważny przybytek sił alianckich.

Przeważa opinia, że działania alianckie będą poprowadzone jednocześnie na kilku kierunkach. Jeżeli siły Aliantów pozwalają im na to — tym lepiej.

### NASTĘPSTWA DLA POLSKI

Nie można nie zakończyć tego ogólnego przeglądu zagadnień inwazyjnych naświetleniem konsekwencji, jakie lądowanie Aliantów będą miały dla sprawy polskiej.

Najważniejszy jest fakt, że inwazja aliancka jest decydująca próbą przyśpieszenia końca wojny, którego Kraj nasz wyczekuje z największym utęsknieniem. Nasze nieszczęśliwe położenie geograficzne spowoduje jednak, że podobnie jak po pierwszej wojnie światowej będziemy prawdopodobnie krajem, w którym normalne warunki nastąpią najpóźniej. Teren Polski może bowiem stać się miejscem ostatecznej i rozstrzygającej bitwy sowiecko-niemieckiej, a poprzez Polskę przewali się rozluźniona masa powracającej ze wschodu armii niemieckiej. Nie ma w tej chwili żadnej gwarancjji, że w ślad za rozbitkami niemieckimi nie będzie maszerować zwycięska armia sowiecka — w drodze na zachód.

Trzeba do możliwości takiej podejść jako do dziejowej konieczności, z godnością i spokojem, na jaki stać nas — ciężko doświadczony przez los Naród.

*BRONISŁAW NOWICKI*

***Każdy żołnierz Polskich Sił Zbrojnych w Wielkiej Brytanii jedną książkę—dla żołnierzy Armii Polskiej na Wschodzie***

***Dotychczasowa suma zbiórki wynosi 3159 książek***

### DZIAŁALNOŚĆ LOTNICTWA POLSKIEGO W WIELKIEJ BRYTANII
za rok 1943

**Lotnictwo myśliwskie**

Ilość zestrzelonych samolotów nieprzyjaciela:

| | | |
|---|---|---|
| pewnych | — | 106 |
| prawdopodobnych | — | 40 |
| uszkodzonych | — | 66 |

Osłona wypraw bombowych, wymiatanie oraz inne loty bojowe. Ogółem wykonano 693 loty bojowe.

Polska eskadra myśliwska w Afryce Północnej: zestrzelono na pewno 25 samolotów npla, 3 prawdopodobnie i 9 uszkodzono.

**Lotnictwo bombowe**

| Ilość wypraw: | Łączna ilość samolotów: |
|---|---|
| 312 | 1888 |

Główne cele: Akwizgran, Bochum, Dortmund, Duisburg, Duesseldorf, Essen, Frankfurt n/m., Hamburg, Hannower, Kilonia, Kolonia, Krefeld, Leer, Lorient, Mannheim, Muenchengladbach, St. Nazaire, Stuttgart, Wilhelmshaven, Wuppertal.

Bombardowania dzienne i nocne, zwalczanie żeglugi npla, kontrolowanie mórz, zakładanie min.

Uszkodzono 3 okręty podwodne, uszkodzono prawdopodobnie 2 okręty podwodne.

Zestrzelono prawdopodobnie 3 samoloty npla.

Uszkodzono 1 samolot npla.

Tonaż zrzucony ponad 3.600.000 lbs. bomb i min

Dywizjon w D-twie Obrony Wybrzeża prawdopodobnie zatopił 6 i uszkodził 7 okrętów podwodnych,

# Śląsk pod okupacją gospodarczą

## NIEMCY ZYSKUJĄ DRUGIE ZAGŁĘBIE RUHRY

Wyjątkowe stanowisko Śląska w porównaniu z innymi ziemiami polskimi nie wymaga w zasadzie specjalnego podkreślenia. Czy jako podstawę porównań weźmiemy gęstość sieci drogowej, która była na Śląsku około cztery razy większa, niż w całej Polsce, czy sieci kolejowej /18, km. kolei na 100 km. na Śląsku, przy przeciętnej dla całej Polski 5,2 km./, czy też liczbę samochodów w stosunku do ilości mieszkańców, czy wreszcie statystyki analfabetyzmu, którego na Śląsku nie było wcale — wszędzie spotykamy potwierdzenie faktu, że Śląsk był wśród ziem polskich, nie tylko najlepiej obdarzony przez naturę, ale także wysoko podniesiony przez dorobek pracy ludzkiej.

Ze stanu tego zdawali sobie sprawę w równym stopniu Polacy, jak i Niemcy. W dokładnie przygotowanych planach napaści na Polskę technika opanowania Śląska zajmowała specjalne miejsce. Było tak może nie tyle nawet z chęci uszanowania własności Niemców na polskim Śląsku, bo te względy w państwie narodowo-socjalistycznym grają rolę drugorzędną, ile z uwagi na znaczenie tego "drugiego Zagłębia Ruhry" dla gospodarki wojennej Rzeszy.

Mieszkańcy Katowic, Chorzowa czy Bogumina, którzy oczekiwali, że sygnałem rozpoczęcia działań wojennych będzie salwa dział niemieckich, w których zasięgu przez dłuższy czas żyli, zawiedli się w swych przewidywaniach. Niemcy wystrzegali się wszystkiego, co mogło by, choćby przejściowo sparaliżować wytwórczość terenu, który spodziewali się szybko zająć. Uderzenia wojskowe oskrzydlały ważniejsze ośrodki przemysłowe, przy czym ze szczególną starannością unikano walk w sąsiedztwie cennych obiektów gospodarczych.

Mam wrażenie zresztą, że taktyka ta zaskoczyła polskie władze wojskowe i cywilne. Inaczej trudno sobie wytłumaczyć, dlaczego przy wycofywaniu się nie dokonano żadnych zniszczeń ani uszkodzeń. Technicznie bowiem uszkodzenie maszyny wydobywczej kopalni, wielkiego pieca czy koksowni, nie mówiąc już nawet o zakładach energii elektrycznej i urządzeniach bardziej precyzyjnych, nie przedstawia większych trudności. Przy obecnym długim okresie trwania wojny czasowe unieruchomienie produkcji ważniejszych zakładów śląskich nie byłoby zapewne odegrało rozstrzygającej roli. W ówczesnych warunkach jednak, kiedy wszyscy oczekiwali, że wojna zakończy się stosunkowo niedługo w wyniku zwycięskiej ofensywy mocarstw zachodnich, pozostawienie Niemcom Śląska w stanie mniej więcej nieuszkodzonym musiało się wydawać niezrozumiałym, a nawet karygodnym zaniedbaniem.

Wspomniana już troska Niemców o unikanie wszystkiego co spowodowało by zaburzenia w produkcji górniczej czy przemysłowej Śląska znajdowała swój wyraz zresztą także od pierwszej chwili trwania okupacji. Tym, między innymi, tłumaczy się stosunkowo słabsza na Śląsku, w porównaniu z innymi obszarami t.zw. "ziem włączonych," akcja wysiedlania Polaków. Polacy na Śląsku, przynajmniej na niższych stanowiskach, byli potrzebni, jako kwalifikowana siła robocza, dokładnie obeznana z warsztatami pracy. Jeżeli w pewnych wypadkach akcja wysiedleńcza była energiczniejsza, jak n.p. w stosunku do rzemieślników, odbiło się to od razu w ujemny sposób na pracy gospodarczej całego okręgu, na co wskazują stałe narzekania niemieckiej prasy miejscowej, podkreślającej brak kwalifikowanych rzemieślników na Śląsku.

Warto też przypomnieć, że Śląsk był bodaj że jedyną, poza skrawkami terenów "podarowanych" przez Niemców Słowacji, częścią okupowanej Polski, na której nigdy nie wprowadzono kas kredytowych Rzeszy. Pieniądz niemiecki zastąpił tam bezpośrednio pieniądz polski, bez jakichkolwiek stadiów pośrednich.

## ZMIANY W PRODUKCJI I ORGANIZACJI

Jeżeli chodzi o to, co okupacja niemiecka robiła na Śląsku w dziedzinie gospodarczej, to trzeba tu odróżnić sprawy wytwórczości od zagadnień organizacyjnych. W dziedzinie wytwórczości niewątpliwie powiększono wydobycie węgla i to dosyć znacznie. Przed wojną wydobycie wynosiło w przybliżeniu, dla polskiego Górnego Śląska wraz z Zaolziem: 37 milionów ton, dla Zagłębia Dąbrowskiego 6.6, milionów ton, dla Zagłębia Krakowskiegoż: 2,8 milionów ton. Po dodaniu 25 milionów ton wydobycia Śląska Opolskiego dochodzimy do około 70 milionów ton dla całego obecnie zjednoczonego zagłębia.

Wobec ogromnego głodu węgla w gospodarce wojennej Niemiec, używającej go jako paliwa i jako surowca, choćby dla wyrobu syntetycznej benzyny, kauczuku i rozmaitych mas plastycznych — nawet ta poważna cyfra produkcyjna została uznana za niewystarczającą. Postanowiono dążyć do podniesienia wydobycia węgla w dwójnasób. W ten sposób produkcja węglowa Śląska dorównałaby produkcji węglowej Ruhry wynoszącej przed wojną około 130 milionów ton. W jakim stopniu i jakim kosztem udało się Niemcom cel ten osiągnąć?

Z wiadomości, które do nas docierają nabieramy pewności, że tylko w drobnej części udało się przeprowadzić te ambitne plany. Nastąpił wprawdzie pewien wzrost produkcji — w Zagłębiu Śląskim o około 15%, w Zagłębiu Dąbrowskim nawet większy. Daleko jednak jeszcze nie tylko do podwojenia wydobycia, ale nawet do osiągnięcia cyfry produkcyjnej 100 milionów ton. Pamiętać trzeba, że kopalnie węgla w Polsce przez lata całe cierpiały na trudności zbytu. Słabsze na skutek tego tempo wydobycia pozostawiło pewne, łatwe do uruchomienia, rezerwy produkcyjne. Dla osiągnięcia ograniczonego, lecz efektownego wzrostu wydobycia wystarczyło po prostu skasować "świętówki," zwiększyć zatrudnienie i przedłużyć czas pracy, to ostatnie tym bardziej, że Niemcy przecież nie stosują konwencyj Międzynarodowej Organizacji Pracy.

Poza te granice okupanci jednak nie wyszli. Technika górnictwa polskiego nie ustępowała na ogół górnictwu niemieckiemu, wobec czego zwiększenie wydobycia wymagało by budowy nowych szybów i chodników, a więc zarówno pewnego czasu, jak i skierowania do tych prac przygotowawczych wielu tysięcy dodatkowych sił roboczych. Ponieważ Rzesza nie rozporządzała ani czasem, ani wolnymi siłami roboczymi, wobec tego w rezultacie nie prowadzi się tego rodzaju robót. Przeciwnie — gospodarka jest rabunkowa. Nie odnawia się zużytych urządzeń a sam węgiel wydobywa się nie według wskazań racjonalnego górnictwa, ale po prostu z pokładów najbliżej i najdogodniej położonych. Kto wie czy nie dzieje się to w wielu wypadkach kosztem natychmiastowego lub przyszłego uszkodzenia zabudowanej powierzchni. Pojawiające się od czasu do czasu niepoważne pogłoski o zamiarze przeniesienia na Śląsku całych miast dla wybrania spod nich pokładów węgla mogły mieć źródło w tej właśnie nieracjonalnej, pilnością potrzeb wojny spowodowanej eksploatacji.

Trzeba się więc liczyć z tym, że, najogólniej biorąc, zastaniemy w kopalnictwie węglowym Śląska poważne straty spowodowane rabunkową odbudową, co zaciąży w najbliższych latach zarówno na wysokości produkcji, jak i w wyższym jeszcze stopniu na kosztach własnych kopalń.

Mniej przejrzysta jest sytuacja w drugim wielkim dziale gospodarstwa śląskiego a mianowicie w przemyśle hutniczo-metalowym, który z konieczności, jako najbliżej związany z produkcją zbrojeniową, otaczany jest specjalnie strzeżoną tajemnicą wojskową.

Z wiadomości, które dochodzą, odnosi się wrażenie, że daje się Niemcom we znaki brak surowca na Śląsku, oraz że w ramach przeprowadzonego w całej Rzeszy skupienia produkcji w zakładach najlepiej wyposażonych i wymagających najmniejszej robocizny, unieruchomiono część przedsiębiorstw śląskich, na skutek czego produkcja żelaza i stali, mimo trwania wojny jest raczej mniejsza, niż była w czasach pokojowych.

Niemiecki przysłowiowy pęd do organizowania i przeorganizowania znalazł na Śląsku wielorakie zastosowanie tak w dziedzinie przemysłowej, jak i administracji politycznej. Po całym szeregu stadiów przejściowych, podczas których przedsiębiorstwami zarządzali tak zwani powiernicy, utworzono kilka nowych koncernów, z których największe to koncern górnośląski Goeringa oraz koncern górniczo-hutniczy w Cieszynie. Związane z tym przesunięcia kapitałowe a w szczególności wykupienie udziałów francuskich w cieżkim przemyśle Zagłębia przez Niemców, interesować będzie rząd polski po odzyskaniu niepodległości i to zapewne z niejednego punktu widzenia. Dla samego gospodarczego ustroju Śląska ani dla położenia ludności sprawy te jednak nie mają większego znaczenia.

## PRZYŁĄCZENIE OPOLA DO KATOWIC

Bez porównania ważniejsze są losy administracyjne Śląska w ramach powiększonej Rzeszy. I tutaj zaszły pewne niezmiernie charakterystyczne zmiany w czasie trwania okupacji. W pierwszym okresie okupacji przyłączono po prostu polski Górny Śląsk, Śląsk Cieszyński i przyległe powiaty dawnego województwa krakowskiego i kieleckiego do prowincji śląskiej dawnej Rzeszy. W styczniu 1941 natomiast rozbito powiększoną w ten sposób prowincję Śląsk, na dwie nowe prowincje górno- i dolno-śląską. Prowincja górno-śląska obejmująca okręgi opolski i katowicki ma siedzibę w Katowicach.

Nie wiadomo na pewno, co skłoniło Niemców do tej zmiany. Są tylko pewne poszlaki. I tak ponieważ administracja całej prowincji górno-śląskiej musi być nastawiona przede wszystkim na walkę z elementem polskim, przeto celowym było objęcie tą jednostką administracyjną także Śląska Opolskiego z jego polską ludnością. Być może, że przeważały względy administracyjno-gospodarcze, to jest chęć połączenia w jedną całość obszarów o podobnej budowie gospodarczo-społecznej.

W każdym razie to przyłączenie do polskiego Śląska nie tylko zagłębi węglowych dąbrowskiego i krakowskiego, ale także Śląska Opolskiego jest uznaniem naturalnej jedności całego tego obszaru. Warto przypomnieć, że dokonane w ten sposób "zaokrąglenie" województwa śląskiego od wschodu było planowane już w Polsce niepodległej. Toczyły się na ten temat rozmowy, prowadzono badania i ankiety. Nie doszło do tej zmiany przede wszystkim z uwagi na trudności prawne, istnienie Konwencji Genewskiej dotyczącej tylko Górnego Śląska, a po jej wygaśnięciu, istnienie autonomii śląskiej. Być może, że działały tu także pewno mniej istotne czynniki wewnętrzno — czy może nawet personalnie — polityczne.

Należy przypuszczać, że zmiana ta jest jedną z tych wyjątkowych zmian administracyjnych wprowadzonych przez Niemcy, która ma pewne widoki, aby się ostać także po usunięciu Niemców.

## PRZYSZŁOŚĆ ZJEDNOCZONEGO ŚLĄSKA

Najważniejsze jest powiększenie województwa śląskiego w kierunku zachodnim przez przyłączenie Śląska Opolskiego. Kompromis między mocarstwami na odcinku granicy polsko-niemieckiej na Górnym Śląsku w chwili jego wytyczania po ostatniej wojnie doprowadził do rozdarcia zagłębia węglowo-przemysłowego w sposób sztuczny i niewątpliwie zarówno dla samego procesu produkcyjnego, jak i dla ludności tego terenu, szkodliwy. Żle strony podziału okręgu przemysłowego podkreślał swego czasu w osobnym, znakomicie opracowanym memoriale, przedłożonym Konferencji Pokojowej, niemiecki związek przemysłu górniczo-hutniczego, argumentując w ten sposób za pozostawieniem całego tego okręgu Niemcom. Polska ludność tego okręgu, złożona przede wszystkim z robotników i włościan nie posiadała w tym czasie ani przygotowania, ani odpowiedniej organizacji, aby, co było rzeczą stosunkowo łatwiejszą, tych samych argumentów za nierozrywaniem okręgu przemysłowego użyć dla przyznania tego okręgu Polsce.

W tym wypadku jednak historia się nie powtórzy. Zarządzone przez Niemców "przyłączenie Opola do Katowic" musi pozostać jako trwałe uporządkowanie drugiego, największego na kontynencie europejskim zagłębia górniczo-przemysłowego, które w ramach Polski i — miejmy nadzieję — większego bloku państw Europy środkowowschodniej znajdzie dopiero pełne możliwości spokojnego rozwoju. Stanie się kluczową bazą przemysłowo-surowcową dla tych obszarów, do których ciąży w sposób naturalny.

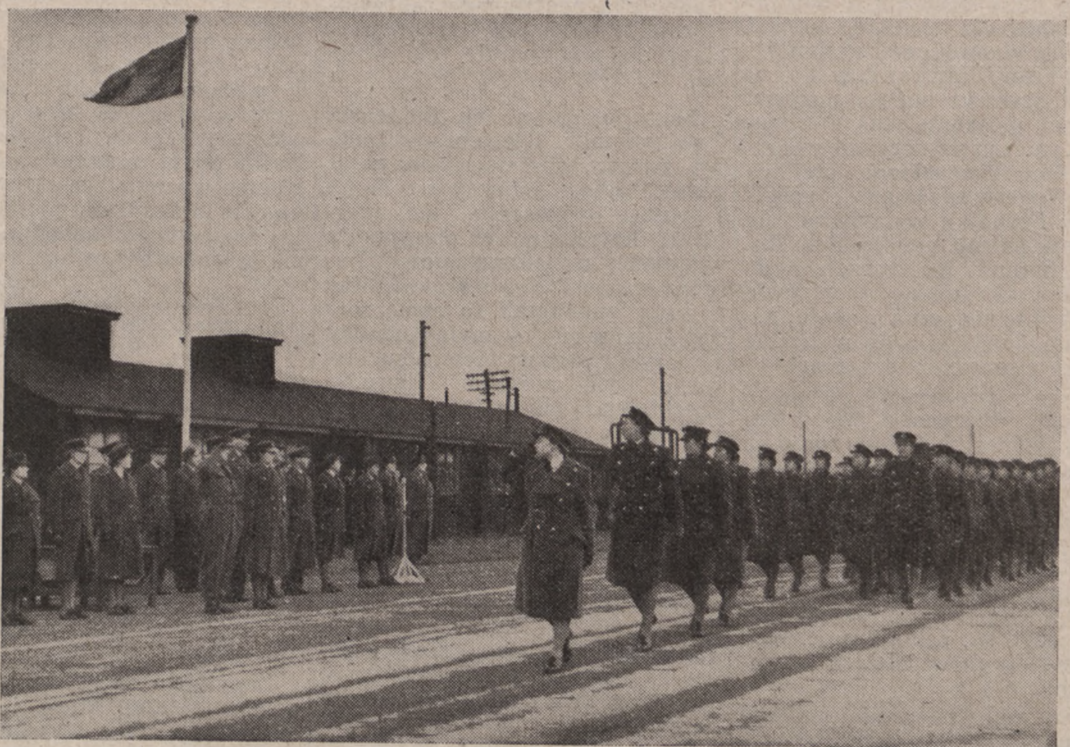
*GUSTAW GAZDA*

Por. pierwszy artykuł cyklu: "Kraj w uścisku gospodarki totalnej," druk. w nr. 48 "Polski Walczącej" z ub. r.

## *Pierwsze polskie W.A.A.F.'ki*

*dnia 5. stycznia odbyło się uroczyste zakończenie pierwszego Kursu Rekruckiego polskich W.A.A.F. Zdjęcia przedstawiają fragmenty uroczystości*

Fot. Piotr Pszczółkowski





# List z Włoch

*Włochy, z Brytyjską Dywizją Powietrzną.*

Szanowny Panie Redaktorze,

Zapewne zdziwi się Pan, otrzymawszy ten list. Już dawno temu, bo aż pięć miesięcy zgłosiłem się w Redakcji "Polski Walczącej" i pilnie bacząc na zachowanie tajemnicy wojskowej, powiadomiłem Pana, że wyjeżdżam i jeśli tylko czas i władze pozwolą, prześlę Panu, a za jego pośrednictwem wszystkim tym, którzy "Polskę Walczącą" czytają — swoje wrażenia i przeżycia. Z góry się zastrzegam, że nie będzie to żadne wypracowanie literackie, bo na takie mnie tutaj nie stać. Brak czasu. Znalazłem po prostu godzinę dla siebie; forma listu jest bardzo dobra, bo niekrępująca, z drugiej strony list lotniczy powinien osiągnąć Pana w ciągu 8 — 18 dni. Wolałbym, by Pan go stylistycznie nie przerabiał, zamieszczając go w całości, o ile Pan uzna materiał za dostatecznie interesujący.

Będąc w Anglii miałem dużo szczęścia, po pierwsze dostałem się do spadochroniarzy, jak się to popularnie mówi, po drugie nauczyłem się dość szybko mówić i pisać po angielsku, a po trzecie i ostatnie — Anglicy zwrócili się z prośbą do dowódcy mej jednostki o przysłanie im oficera znającego języki zachodnio-europejskie i wybór jego padł na mnie. Stąd mój pobyt prawie już od roku w brytyjskiej dywizji powietrznej.

## ETAP AFRYKAŃSKI

Jest rzeczywiście bardzo trudno zdecydować, co Pana może interesować. Czy trudności techniczne związane z przetransportowaniem takiej jednostki jak dywizja? Uważam, że byłoby z wielkim pożytkiem dla wojska naszego wysłanie do odpowiednich władz brytyjskich kilku ludzi celem zapoznania ich z tymi problemami, ewakuacja z Francji nie przysporzyła nam wykwalifikowanych w tym względzie specjalistów. Czy może fakt, że dywizja nie poniosła żadnych strat w czasie drogi, pomimo przechwałek niemieckich o skuteczności niemieckich okrętów podwodnych? Dla mnie niezmiernie miłe było, że w konwoju powszechną uwagę, bo powiedzieć uznanie byłoby za silne dla Brytyjczyków, budził jeden z naszych okrętów pasażerskich.

Północna Afryka wywarła na mnie całkiem inne wrażenie, niż przypuszczałem. Zapowiedzią tego zdawało się powiedzenie jednego z Amerykanów murzyńskiego pochodzenia: *You will be sorry* — w chwili gdy statek nasz zbliżając się do portu afrykańskiego mijał statek amerykański. Proszę sobie wyobrazić: murzyn, zdawało by się z natury przyzwyczajony do gorącego klimatu nie był Afryką zachwycony i miał chłop całkowicie rację.

Gorąco, mało upał, był naszym największym utrapieniem. Przez długi okres czasu spało się bez żadnego przykrycia, nago. Ze względu na niebezpieczeństwo malarii każdy żołnierz wyposażony został w *mosquito net*, którą to siatkę zawieszało się po prostu na drzewie oliwnym, brzegi jej starannie podwijając pod wydany specjalnie oddziałom powietrznym *airborne sleeping bag*. Dziwne wrażenie robił gaj oliwny z białymi plamami siatek popod drzewami. Właściwie całkowicie białe to one nie były, kurz afrykański zmienił ich kolor na brudnokremowy.

Ten to kurz był naszym drugim utrapieniem. Pod tym względem Algeria bije Tunis. Pomijam już dni, kiedy wiał *sirocco* i pędził tumany kurzu poprzez obóz, zrywając namioty i siatki, rozmiatając urzędowe papiery i powodując inne tego rodzaju kłopoty. Kurz normalnie był wszędzie i nie pomogło mycie się trzy lub cztery razy dziennie, wszystko było brudnokremowe: prześcieradła, ręczniki, ciało.

Godziny między 11 a 3-cią po poł. to godziny udręki dla żołnierza w Afryce. Ludność cywilna, Francuzi i Arabowie zamykają się na całe popołudnie w chłodnych, murowanych domach, urządzając sjestę. Praca ustaje. Wszelkie stworzenie szuka osłony od słońca. Temperatura w cieniu 35—40° stopni Celsjusza. A w oddziałach wojskowych wre praca; ćwiczenia nie ustają. Próbowano wprowadzić godziny ćwiczeń wieczorem lub w nocy — przeznaczając popołudnie na odpoczynek, szybko jednak tę myśl zarzucono. O spaniu po południu nawet w gaju oliwnym nowy nie ma. Po prostu kąpiel we własnym pocie. Coś w rodzaju wschodnio-europejskiej "bani."

Muszę przyznać że podziwiałem Brytyjczyków, wyspiarzy, przyzwyczajonych do chłodu, deszczu i mgły. Zaklimatyzowali się i z uporem trzymali się programu. W takich to warunkach przygotowywała brytyjska dywizja powietrzna swój udział w inwazji na Sycylię i Włochy. Całymi dniami marzyło się o angielskim lagrze, piwie, lub o ćwiczebnym skoku z samolotu, gdyż to była okazja do ochłodzenia się w powietrzu. Wy, tam w Brytanii nie doceniacie należycie możności pójścia do baru i napicia się piwa do syta, a raczej do woli, nie doceniacie, jak to miło jest mieć nad sobą niebo pokryte chmurami — i mało słońca. To ciągłe, prawie że oślepiające słońce afrykańskie staje się nie do zniesienia. Wiele dało by się na ten temat napisać. Zadziwiające, jak wiele człowiek znieść może.

Jakże daleka i obca wydaje się Afryka teraz, gdy będąc we Włoszech, nie bardzo daleko już od Rzymu, powraca się do niej wspomnieniami. Nie wiem czy można by znaleźć chociaż jednego żołnierza spośród tych, którzy w Afryce byli, któryby za nią tęsknił lub żałował, że ją opuścił. A jednak wśród oddziałów brytyjskich tu we Włoszech są takie, które spędziły lata całe w Afryce, przemierzając setki mil wzdłuż Egiptu, Libii i Tunisu, zanim tu na ląd europejski dotarły. Najlepszym przykładem 8-ma armia.

## SPOTKANIE Z FRANCUZAMI

Naturalnie znajomość języka francuskiego okazuje wszelkie swoje dobre strony. Już w trzeci dzień po przybyciu sprawiło mi miłą niespodziankę spotkanie syna generała Giraud i jego uroczej narzeczonej. Młody Giraud bił się we Francji jako porucznik w oddziałach spahisów i wielekroć spotkał się z oddziałami pierwszej dywizji grenadierów Warszawy, w której miałem zaszczyt służyć, nazywał ją dumną polską żelazną dywizją. I on również przedzierał się w końcowe dni francuskiego czerwca przez Wogezy zdążając do południowej Francji i wymykając się raz z rąk patroli niemieckich. Rodzina Giraud ma szczęście do Niemców. Giraud syn uporczywie twierdził, że nie zazna spokoju, dopóki nie dorówna ojcu w liczbie ucieczek z niewoli niemieckiej.

Szybko zawiązała się przyjaźń. Przyjaźń wojenna. Po kilku dniach jednostka moja zmieniła miejsce postoju. Giraud ze swej strony ruszył ze swym szwadronem lekkich czołgów w innym kierunku; przed rozstaniem przyrzekliśmy sobie spotkać się we Francji w pierwszy czerwiec po wojnie i przemaszerować raz jeszcze całą trasą wogezką, pełną tragicznych śladów — grobów polskich i francuskich.

Mimo woli nasuwały mi się stale porównania między Francuzami z Metropolii i tymi z Afryki Północnej; całą rozprawę naukową dało by się na ten temat napisać. Jasne, że mnie jako Polaka najbardziej interesował ich stosunek do Polski i Polaków. Wszyscy dobrze pamiętamy co o nas pisano, a szczególnie mówiono we Francji w miesiącach *drôle de guerre*. Tam w Afryce słowa *Pauvre Pologne* w ustach Francuza wyrażały coś więcej, niż współczucie dla słabszego i biednego — zwykle kojarzył je z drugim pojęciem, pojęciem *la Pauvre France*. Francja i Polska znalazły się w tym samym położeniu, cierpią na równi i już Francja nie jest czymś wyższym, silniejszym, lepszym, lecz przeciwnie, Polska świeci przykładem hartu, woli i bohaterstwa. Wieść o upartych walkach oddziałów polskich we Francji, w sytuacji beznadziejnej, po to tylko by nie uszczerbić honoru żołnierza polskiego w dniach kiedy francuskie oddziały, rozbite i zdemoralizowane masowo rzucały broń w Alzacji i Lotaryngii i szły do niewoli niemieckiej — dotarła na ziemię afrykańską.

Francuzi w Afryce Północnej tak jak Polacy, nie żywią żadnych złudzeń w stosunku do Niemców: chcą walczyć nie z reżimem hitlerowskim, lecz z narodem niemieckim jako takim. I tak jak my, chcą ponieść wojnę do serca Niemiec i sprawiedliwie za wszystko zapłacić. To też ci spośród naszych żołnierzy, którym udało się po klęsce francuskiej tutaj dostać, cieszyli się sympatią ludności cywilnej, aczkolwiek warunki ich pobytu w obozach pracy były bardzo ciężkie, ale to sprawa wpływu niemieckiego na władze.

Trzeba podziwiać Francuzów w Afryce Północnej. Ile wysiłków, inteligencji i . . . sprytu kosztuje ich utrzymanie dotychczasowego stanowiska — panów w Afryce Północnej. Ciężkie chwile przechodzili po klęsce francuskiej; zdawało się, że Afryka Półn. rozpadnie się w gruzy — aspiracje Arabów, Hiszpanów i Włochów były ogólnie znane.

Administracja francuska w ciągu tych 2 lat wykazała wiele roztropności i siły, w czym dużą pomoc okazali jej Niemcy. Tym ostatnim zależało bardzo na utrzymaniu spokoju i porządku na ziemiach, stanowiących ich nowy śpichlerz — naturalnie do czasu ukończenia wojny. Administracja francuska dostarczała wszystkiego czego tylko komisja niemiecko-włoska zażądała. Naturalnie gros produktów i surowców szło do Niemiec. Ubogi aliant — Włochy — musiał się zadawalać resztkami.

I teraz, pomimo obecności armii amerykańskiej i angielskiej czuje się, że Afryka Półn. jest tylko francuska. Oddziały franc. mnożą się, wyrastają, jak by spod ziemi. Mówi się, że może ich być do 300.000. Wyposażone w świetny sprzęt amerykański i . . . niemiecki — tworzą nową świetną kartę w historii Francji. Ilekroć zastanawiam się nad kwestią arabską w Afryce Półn. tylekroć dochodzę do wniosku, że właściwie tam ona nie istnieje. Może się to wydawać absurdem, tym niemniej jednak gdy głębiej wniknąć w tamtejsze stosunki i obserwować ze stanowiska neutralnego tak życie Europejczyków, jak Arabów, wyciąga się nieodparcie taki wniosek.

Słusznie nazwał ich Lubieński "statystami." I jestem przekonany, że tak jak dzisiaj, oblegając przejeżdżające pojazdy wojskowe i prosząc o "*biscuits*" i "*cigarettes*," krzyczą po ich otrzymaniu w łamanej angielszczyźnie: "*Germans no good, English good*," tak wczoraj powtarzali to samo zdanie, tylko w odwróconym porządku i . . . tym razem po niemiecku, stosowali pod adresem Niemców. Ciężkie mają oni życie, chociaż nie wymagają od niego wiele. Brak pracy, niskie płace, niedostatek ziemi, brud i wszelakiego rodzaju choroby. Można ich jedynie żałować, ale trudno winić administrację francuską za ten stan rzeczy. Imponuje Arabom tylko siła i bogactwo, to też ich nowym bożyszczem są obecnie Anglicy i Amerykanie. Francuzi siłą rzeczy schodzą na plan drugi. A jednak czuje się, że to kraj francuski i takim pozostanie.

## SPOTKANIE Z POLAKAMI

Nie zapomnę Afryki. Przeżyłem tam wstrząs duchowy o wiele silniejszy od wszelkich dotychczas doznanych. Widziałem Polaków w mundurach *Wehrmachtu*, jako jeńców wojennych, w tłumie żołnierzy Hitlera, w jednym z licznych obozów jenieckich. Polskie twarze i polskie serca. Różnymi sposobami, naciskiem i groźbami, po obdarzeniu wątpliwym zaszczytem obywatelstwa niemieckiego wciągnięci do armii niemieckiej tworzyli małe grupki — po 2,3 w plutonie. Mundur niemiecki nie pozyskał im sympatii i zaufania towarzyszy broni. W ustach przełożonych pozostali zawsze "*polnische Schweine*." Nie pomogły instrukcje z góry. Jak ludzie ci mogli coś podobnego przetrwać — pozostanie dla mnie na zawsze zagadką i świadectwem hartu Polaka, hartu wprost nie do wiary.

Żołnierz polski w podobnej sytuacji, w tym samym obozie jenieckim, w którym są oprawcy jego narodu i w takim samym, jak oni mundurze — to pełny i o pomstę do nieba wołający wyraz głębi nieszczęścia Polski i Polaków. Trzeba było widzieć wyraz ich oczu, gdy rozpoznali moje polskie odznaki. Malowało się w nich wszystko: zdumienie, niewiara, radość i . . . wstyd, wstyd niezasłużony, że oto oni, także Polacy, są tu i we wrażych mundurach. Przybiegli do mnie niebaczni na obserwujących ich Niemców i zawiśli na mych wargach, czekając, jak na objawienie, na słowa żołnierza w polskim mundurze, pierwszego, którego ujrzeli po prawie czterech latach.

Miałem sposobność stwierdzić, że niestety wszystko to, co wiadomości z Polski nam przynoszą jest prawdą. O wielu rzeczach nie wiemy, lub też nie czas jeszcze na ich ujawnienie. Długo trwała nasza rozmowa, pytaniom nie było końca. Nie czas, ani miejsce tutaj na stwierdzenie, jaki jest ich dalszy los, tych tragicznych żołnierzy gdzie są i co robią.

## SPOTKANIE Z NIEMCAMI

A Niemcy, których przy tej sposobności miałem sposobność widzieć? co myślą, co czują? *En gros* — wierzą, że zwyciężą. Wierzą, że są najlepszym wojskiem w świecie. Po nich dopiero idą Japończycy, Rosjanie, Brytyjczycy, Amerykanie, Francuzi i . . . na szarym końcu Włosi. Niezbyt pochlebne zdanie o aliancie. Przegrali w Afryce, bo, jak mówią, alianci byli od nich pięć razy silniejsi i im, Niemcom zabrakło już żywności i amunicji. To ostatnie było wierutnym kłamstwem. W ręce aliantów dostały się w Afryce składy żywności i amunicji, w niektórych punktach nietknięte.

Mimo wszystko nie byli to już ci sami Niemcy, których znamy z Polski i z Francji. Odsetek niewierzących w końcowe zwycięstwo wzrasta. Daje się odczuć w rozmowie z nimi efekt bombardowania Niemiec. Charakterystyczna w tym względzie była rozmowa z Niemcem, pochodzącym z Düsseldorfu. Powszechnie wiadomy jest fakt, że wszyscy oni są bardzo czuli na punkcie rodzin, co nie przeszkadza jednak mężom zdradzać notorycznie żon i . . . przechowywać w plecaku albumów z systematycznie, na sposób iście niemiecki włożonymi fotografiami kochanek. Najmniejsza przykra wiadomość z domu wytrąca ich z równowagi na czas dłuższy. Na pytanie moje, jak z wiadomościami od rodziny — mój Niemiec bez wahania odrzekł:

"— Źle, Anglicy zbombardowali gruntownie moje miasto — Düsseldorf. Rodzice moi stracili dom, przenieśli się do krewnych — i ten dom Anglicy z kolei zburzyli. Więc już razem z krewnymi przenieśli się do przyjaciół na przeciwległy kraniec miasta. Ostatni list jaki otrzymałem powiadomił mnie, że także ten dom spalił się podczas nalotu lotniczego. Straciłem ojca i żonę. Dlaczego wy Anglicy /nie poznał, że jestem Polakiem/ jesteście tacy nieludzcy?"

Zapytałem go wtedy, kto zaczął bombardowanie miast i ludności cywilnej, prosząc, by odpowiedział szczerze, tak jak to żołnierz niemiecki szczerze prawdę zwykł mówić. I tu, o dziwo, mój przyjaciel z Düsseldorfu przyznał, że zaczęli oni, Niemcy, natychmiast jednak dodał z wyrzutem:

—"Dobrze, wyście już za Coventry, Londyn i inne miasta zapłacili, dlaczego nadal nękacie ludność niemiecką? To przecież niesprawiedliwe i nieludzkie?"

Doprawdy trudno mi było w tym momencie powstrzymać się od wyrażenia kilku nieprzyjemnych uwag pod jego i ich adresem.

Byli między Niemcami tacy, którzy walczyli w Polsce, lub byli w Polsce po kampanii wrześniowej. Ci, rozpoznawszy moje odznaki, patrzyli z niewiarą. To naprawdę Armia Polska istnieje i walczy? A może oni będą teraz oddani Polakom, lub też wysłani do obozów jenieckich, strzeżonych przez Polaków? Nieczyste sumienie nie dawało spokoju. Ponieważ jednak Niemcom na czelności nie zbywa, kilku z nich zdobyło się na nonszalancję, a jeden z nich bezczelnie nazwał nas wszystkich Polaków, zagranicą — najemnikami Anglików i nic nieznaczącym ziarnkiem w morzu. Polska zniknęła raz na zawsze i żadna siła w świecie nie potrafi jej wyrwać z rąk niemieckich.

## SPOTKANIE Z WŁOCHAMI

Zupełnie inny obraz przedstawiali jeńcy włoscy. O ile Niemcy, butni i wciąż zdyscyplinowani, byli pochmurni i w sposób widoczny odczuwali utratę wolności osobistej — o tyle Włosi nie robili wrażenia jeńców, przeciwnie ludzi wyzwolonych i szczęśliwych. Niewątpliwie przenosili obóz jeniecki, z możliwością spędzenia kilku lat w Ameryce i . . . ewentualnie pozostania tam — nad "karierę wojskową." Weseli, uśmiechnięci pracowali nad budową dróg, baraków, z pieśnią na ustach. Warty zdawały się być niepotrzebną formalnością, jeśli chodzi o ich strzeżenie.

Co do Niemców zdarzały się wypadki pojedyńczych ucieczek z obozu, zwłaszcza w pierwszych dniach. Zbyteczne dodawać, jak trudne jest takie przedsięwzięcie. Dotarcie do Marokka hiszpańskiego to kwestia sforsowania około 1800 km. ziemi afrykańskiej, poprzez Algier i Oran, w warunkach klimatycznych zgoła nie do wypowiedzenia. Sukces jest jednak możliwy, jeśli zbieg potrafi nawiązać kontakt z Arabami, a ci nie wydadzą go dla otrzymania nagrody.

Zastanawiałem się wielokrotnie, co jabym zrobił w takiej sytuacji, lub też każdy inny Polak, a więc "osobnik" z praktyką w tym przedmiocie. Doszedłem do wniosku, że najlepszym było by zaopatrzenie się w ten czy w inny sposób w . . . osła i szaty niewiasty arabskiej i podróż w tym przebraniu. Pamiętam instrukcje wojskowe Aliantów, że celem utrzymania dobrych stosunków z Arabami powinno się unikać ich kobiet a na napotkane nie zwracać uwagi. Instrukcja ta jest w pełni przestrzegana.

## POPRAWKI DO ZNAJOMOŚCI BRYTYJCZYKÓW

Dochodzę do przekonania, że im dłużej przebywam z Anglikami, lub raczej z Brytyjczykami, tym mniej ich rozumiem, co oznacza, że muszę zacząć studiowanie natury brytyjskiej zgoła "*da capo*," jak mówią Włosi i zmienić całkowicie zdanie. Dość powszechna na kontynencie i . . . również pośród Polaków w W. Brytanii jest opinia, że Brytyjczycy to ludzie zimni i zgoła nieuczuciowi, i Bóg wie co jeszcze zwykło się myśleć i mówić. Tymczasem pozwolę sobie twierdzić, że bardzo niewielu Polaków zdobyłoby się na pisanie tak długich, czułych listów do swych matek, żon i *sweetheart'ów*, jakie piszą ci zimni Brytyjczycy. Mam całkowite uznanie i . . . współczucie dla cenzorów. Listy te dochodzą niejednokrotnie do 24 stron, zwłaszcza te wysyłane drogą morską. Docierają one do W. Brytanii po 4-5 tygodniach. Najbardziej poszukiwany jest list lotniczy: 5-8 dni; niestety są one zracjonowane do 1-2 na tydzień. *Airgraph'y* nie cieszą się zgoła powodzeniem; są one zbyt sztywną i sztuczną formą korespondencji, aczkolwiek szybką /8-10 dni/.

Brytyjczycy wydają bardzo mało na swe rozrywki, gros wysyłając do domu, lub też przekazując na konto bankowe. Wysyłają naturalnie i paczki — cytryny i wyroby arabskie mają powszechne wzięcie. O pończochy trudno, aczkolwiek można je otrzymać dziękim uprzejmości *d'une dame francaise*, jeśli ta zakupi je za swe kupony.

Znam wielu takich, którzy piszą codziennie listy do domu; prowadzą terminarze i notatki, dotyczące korespondencji personalnej. To też można sobie wyobrazić, co stanowi dla Brytyjczyka moment, gdy żołnierz pocztowy, obładowany paczkami i listami wraca z A.P.O. /*Army Post Office*/ do obozu gdzieś w gaju oliwnym, aby je rozdać.

Do następnego listu. Żołnierskie pozdrowienia dla Redaktora, Czytelników "Polski Walczącej" i Kolegów.

*STEFAN HAWLENA*

# Opłatek żołnierski Polaków z zagranicy



*Pani Washington między gen. Thorne i gen. Głuchowskim*



*Przed mapą skupisk polskich na świecie*



*Łamanie się opłatkiem*



*Pod wigilijnym drzewkiem*

Zebrało się ich dwudziestu ośmiu przy świątecznym stole w "Domu Żołnierza" w Edynburgu. Gościnna gospodyni, wierna opiekunka żołnierzy polskich Mrs. Patricia—czyli raczej mniej uroczyście a bardziej serdecznie — "Pat" Washington postanowiła zgromadzić w "Domu Żołnierza" na jeden wspólny kolędowy wieczór reprezentantów żołnierzy polskich, pochodzących z terenów Polonii Zagranicznej.

Przybyli ze wszystkich niemal oddziałów wojska, było kilku lotników, tylko marynarzy brakowało do reprezentacyjnego kompletu, ale, wiadomo, ich służba jest szczególnie absorbująca, a związek z "lądem" rzadki i okazyjny. Świecili więc nieobecnością i na tym zebraniu koleżeńskim, ale pamiętano o nich, wspominano przesyłając w myślach najserdeczniejsze życzenia.

Nie brakło na wieczerzy miłych gości: przybył Dowódca Jednostek Wojska gen. Głuchowski, G.O.C. in Scotland gen. Sir Andrew Thorne, Lady Isobel Napier; dowódca Korpusu, któremu względy służbowe przeszkodziły we wzięciu udziału w uroczystości nadesłał depeszę z życzeniami. Życzenia przysłał również dr. Bronisław Hełczyński, prezes Światowego Związku Polaków Zagranicą.

Gospodyni domu p. Washington przełamała się opłatkiem z jednym z żołnierzy po czym wzajemne życzenia złożyli sobie koledzy przybyli z Francji Belgii, Kanady, U.S.A. /reprezentant pochodził z Chicago/, z Ameryki Południowej: z Argentyny, Brazylii, Urugwaju. Nie brakło reprezentantów Polaków z Węgier, Niemiec i Rumunii, a był i taki jeden, który zanim dołączył do szeregów żołnierskich przepracował 12 lat swego życia w Japonii. I było jeszcze dwóch szczególnie mile witanych reprezentantów—jak o nich żartobliwie, ale bardzo serdecznie mówiono—"Polaków z Polski," którzy jeszcze niedawno przeżywali największą tragedię Polaków w tej wojnie, pełniąc przymusową służbę w nienawistnym mundurze odwiecznego wroga.

Około ich przygód skupiało się najżywsze zainteresowanie sąsiadów, słuchano ich z zapartym oddechem, gdy opowiadali, jak to jeszcze z wiosną tego roku byli w Polsce, jak potem w poniewierce i upokorzeniu przemierzali Europę, z jaką radością patrzyli oni /"okupanci"—cóż za ironia losu!/ na krzepnący opór Francji i jak wreszcie znaleźli się na froncie naprzeciw tych, od których cała Europa z utęsknieniem oczekuje wyzwolenia. Nie o wszystkich tych przeżyciach można dziś pisać i mówić swobodnie, ale chyba kiedyś świat się dowie o tym, co musiał przeżywać Polak w jarzmie, ile przecierpieć, byle się duszy nie zaprzeć, dowie się i zdumieje tak, jak zdumieli się i dziwili żołnierze amerykańscy, kiedy jeden z ich kolegów, polskiego pochodzenia, uściskał nagle "jeńca," któremu biorąc go w "niewolę" otworzył bramę do wolności . . .

Po wieczerzy zmieniają się role. Teraz z kolei "Polacy z Polski" słuchają opowiadań o życiu i losach kolegów ze "starej emigracji," opowieści górników z Francji, rolników, rzemieślników, kupców z Kanady, Argentyny, Brazylii i tego drukarza z Japonii, który zdążył już opanować alfabet "kraju wschodzącego słońca" z jego blisko czterema tysiącami liter i znaków, a był na dobrej drodze przyswojenia sobie "nieco" bogatszego, bo liczącego ponad 7.000 liter abecadła chińskiego. Rzucił wszystko jeszcze na początku roku 1940 i chociaż nikt go nie wypędzał z "Kraju kwitnącej wiśni," ani nie przypominał patriotycznego obowiązku, objechał pół świata, aby stawić się do szeregów we Francji.

Podobnie postąpili inni pozostawiając rodziny, gospodarstwa, warsztaty pracy, aby stanąć do walki na wezwanie Kraju, który dla wielu był tylko bladym wspomnieniem z lat dziecinnych, dla innych daleką i nieznaną ojczyzną rodziców czy dziadów. Byli wśród ochotników i tacy, którzy żyjąc i pracując w obcym otoczeniu zapomnieli już polskiej mowy, ale nie zapomnieli, że krew polska w nich płynie i bije polskie serce.

O tym najszlachetniejszym "głosie krwi", o więzach serdecznych pomiędzy Polską a jej rozproszonymi po całym świecie synami pięknie wspomniała w swoim przemówieniu p. Washington. Niezwykła serdeczność, którą ją, opiekunkę żołnierzy polskich, otoczyła Polonia Amerykańska przekonała ją, że prawdę głęboką zawierają hasła Polaków Zagranicą: "Jesteśmy jednej krwi" i "Codzień Polak Ojczyźnie swej służy." Patrząc na tych ludzi, którzy już wrośli w inne społeczeństwo, znaleźli drugą wspaniałą ojczyznę, a gotowi byli zrobić wszystko, by dopomóc Polsce i żołnierzowi, który walczy o jej wyzwolenie — zrozumiała znaczenie hasła: "Za naszą i waszą wolność."

Przemówił następnie gen. Głuchowski składając serdeczne życzenia świąteczne i noworoczne żołnierzom, którzy z zagranicy pośpieszyli na pomoc Ojczyźnie wtedy, kiedy znalazła się ona w największej potrzebie.

A później śpiewano tradycyjne kolędy, oglądano piękne książki, które w upominku przysłał Światowy Związek Polaków Zagranicą uczestnikom zebrania: nie zapomniano również o gościach brytyjskich, poczym długa kolejka łowców autografów ustawiła się przed obydwoma generałami, którzy niestrudzenie podpisywali podsuwane sobie egzemplarze.

*LUDWIK BOJCZUK*

# Skrzynka pocztowa

### CHCĘ IŚĆ NA FRONT!

Chcę iść na front! Może się to wydać banalne. Wydać się też może frazesem. Frazesem oklepanym, powtarzanym może zbyt często przy licznych oficjalnych okazjach. Czytelnik ziewnie przeciągle i sam już sobie dośpiewa ciąg dalszy:

"Zemsta za wrzesień, za krzywdy dawne i obecne . . . Za Warszawę, Hel, Westerplatte . . . Za Oświęcim . . . za trupy niewinnie rozstrzelanych . . . za komory gazowe . . . za własną tułaczkę i poniewierkę . . ." "Honor żołnierza polskiego!" "Konieczność zadokumentowania przed światem, że Polska żyje i walczy!" "Potrzeba zamknięcia ust tym, którzy, z podszczucia wrogiej propagandy, krzywym okiem patrzyć zaczynają na żołnierza polskiego, siedzącego na wyspach, w chwili, gdy Brytyjczycy giną na frontach południa."

Nie o to wszystko mi idzie.

"Zemsta" — zbyt skromną jednak jesteśmy garstką, wobec sił ogromnych, zaangażowanych w obecnej fazie działań, by udział nasz przyśpieszyć mógł dzień zapłaty. A gdy dzień ten nadejdzie, ci co w kraju zostali, sowitą sobie wymierzą zapłatę, za to wszystko, co z rąk hitlerowskiego okupanta doznali. Żołnierski strzał, co życia pozbawia, to nie kara, a wyzwolenie dla zbrodniarza, co na sumieniu ma dziesiątki istnień niewinnych — dzieci, starców i kobiet.

"Honor żołnierza polskiego" — on nigdzie nie został na szwank narażony. Nie trzeba go ani ratować, ani utwierdzać. Wrzesień i Narwik; Francja i Tobruk, lotnicza bitwa o Anglię i wyczyny polskiej marynarki; a wreszcie przede wszystkim walka żołnierzy podziemnej Polski, to dostateczna legitymacja naszego honoru żołnierskiego.

Po tym, cośmy zrobili i co Kraj walczący co dnia wnosi do dorobku Zjednoczonych Narodów, nikt nam naszego prawa do niepodległego bytu zaprzeczyć nie ośmieli. Każdemu dumnie w oczy spojrzeć możemy, bo wkład nasz do obecnej wojny jest olbrzymi — nie mniejszy, niż najpotężniejszych naszych sojuszników. A tym, którzy dziś wyrzuty nam robią, wystarczy przypomnieć, że my ginęliśmy już wtedy, gdy oni radzili dopiero nad uzbrojeniem swej armii, że poznaliśmy wszystkie okropności wojny totalnej, już wtedy, gdy samoloty brytyjskie odprawiały nad Hitlerlandem ulotkową sielankę; że wreszcie dziś miliony naszych rodaków walczą w podziemiach miast, miasteczek i wsi polskich, na bardziej niebezpiecznych pozycjach niż pierwsze linie we Włoszech i nad Dnieprem.

Chcę iść na front po to, bym, po powrocie do kraju, mógł również śmiało spojrzeć w oczy tym, którzy tam walczą. Bym się nie musiał jąkać i rumienić, gdy z ust, cudem wyrwanej śmierci, ofiary Oświęcimia, czy matki, która na śmierć męczeńską swego dziecka patrzała, padnie pytanie: "a ty gdzieś wtedy był?"

Wiem, że miesiące walki frontowej nie potrafią zrównoważyć bezmiaru ofiar i bohaterstwa, który jest ich udziałem; jak nie potrafił go zrównoważyć rok pobytu w sowieckich więzieniach i "łagierach." Może wtedy jednak zmniejszy się to poczucie osobistego upokorzenia, jakiego doznaję, gdy czytam wieści z Kraju.

Nie chcę wracać do Kraju z uczuciem żołnierza, który "dekował" się na tyłach, gdy koledzy walczyli w pierwszej linii. Chcę w ogniu bitew pozbyć się kompleksu niższości, który mnie prześladuje, gdy myślę o Kraju. Chcę być w Niepodległej Polsce obywatelem, który będzie mógł o sobie powiedzieć, że również dorzucił skromny udział do olbrzymiego dorobku walki i cierpień Narodu Polskiego. Proszę przyjąć, Panie Redaktorze, żołnierskie pozdrowienia.

*Karol Lewkowicz*

### O UDZIALE WYCHODŹSTWA W ODBUDOWIE POLSKI

Szanowny Panie Redaktorze,

W czwartym roku wojny przydało by się, aby oficjalna prasa polska w Londynie poświęciła nieco miejsca zachęceniu starej emigracji do udziału w odbudowie Polski po tej wojnie. Pisma wychodźcze w obu Amerykach przedrukowałyby chętnie niejedną rozprawę na ten temat, bo to by pobudziło ich własnych czytelników do żywszego myślenia o Starym Kraju. W interesie prasy polskiej w obu Amerykach leży akurat to samo, co leży w interesie całej Polski, a więc ściślejsze związanie emigracji z Macierzą, bo w przeciwnym razie zarówno prasa ta, jak i kler polski i wszystkie z polskością związane instytucje wychodźcze okazywałyby się stopniowo *coraz mniej potrzebne*. Upadek tych wszystkich instytucji stałby się faktem dokonanym z tą chwilą, gdyby dotychczasowe wychodźstwo polskie przestało uważać się za emigrację.

W wojnie obecnej jeszcze udział i wkład wychodźstwa do wysiłku Polski Walczącej jest znaczny zarówno w pojęciu materialnym, a może znaczniejszy jeszcze w sensie moralnym. W tej chwili polskie Ministerstwo Informacji w Londynie posiada większą liczbę współpracowników rozrzuconych po całej kuli ziemskiej, niż jakiekolwiek ministerstwo największego mocarstwa, bo każdy wychodźca polski, czy jego potomek, bez względu na to, czy jeszcze mówi po polsku, czy nie, bez względu na to, czy dostaje do rąk polskie, wydawnictwa i pisma czy też musi wyławiać wiadomości ze źródeł obcych — jest gorliwym krzewicielem sprawy polskiej w swoim otoczeniu. Od moralnych zainteresowań sprawami nowej Polski, do materialnego udziału tego wychodźstwa w odbudowie Polski, oddziela nas tylko jeden krok—i krok ten trzeba odważnie postawić.

W argentyńskiej "*La Prensa*" pojawiła się ostatnio seria artykułów ekonomisty tamtejszego dra F. Foldiaka na temat udziału Ameryki w odbudowie powojennej Europy, którą autor zakończył następująco: "Wszystkie kontynenty powinny wziąć udział w odbudowie Europy. Potomkowie dawnych kolonizatorów niewątpliwie z całą gotowością pośpieszą z pomocą ojczyznom swoich przodków. Pod mianem takiej współpracy, którą można by nazwać "wtórną kolonizacją," dominia i kolonie W. Brytanii udzielą metropolii czynnej pomocy nawet w tym wypadku, gdyby po wojnie ich dotychczasowy "status" uległ zmianom. W dziele tej "wtórnej kolonizacji" Europy szczególnie ważna rola przypadnie Ameryce. Synowie tego kontynentu tym razem przepłyną ocean nie jako zdobywcy ani fundatorzy kolonii niewolników, lecz jako nowocześni kolonizatorzy, i nie poto, aby tam wskrzeszać tamten stary i zwariowany świat, lecz aby na jego gruzach zbudować nowy i lepszy.

W trakcie pisania niniejszego listu nadszedł do Brazylii nr. 5 "Polski Walczącej" z b.r. z artykułem wstępnym H. Bagińskiego: "Zagadnienie kolonialne." Osadnictwo polskie w Brazylii będzie autorowi bardzo wdzięczne za odważne poruszenie tego zagadnienia.

Niejednokrotnie już podczas tej wojny spotykałem się w tutejszych środowiskach osadniczych z obawą, że i tym razem delegacja polska na konferencję pokojową *uchyli się* od zdecydowanego postawienia sprawy mandatu kolonialnego dla Polski i że znowu, po dawnemu, wrócimy do polityki afer emigracyjnych, spekulacji kosztem chłopskiej skóry, labidzenia na temat ciasnoty i przeludnienia wsi polskiej, szukania surowców kolonialnych, Bóg wie, gdzie i jakim kosztem . . . A tymczasem setki tysięcy dusz polskich na osadnictwie w krajach Ameryki Południowej zmarnieją w kleszczach różnych dekretów nacjonalizacyjnych, pozbawione opieki kulturalnej i zduszone gospodarczo przez wadliwą administrację.

Nie wyobrażam sobie, aby mężowie stanu mocarstw kolonialnych, traktujących dziś jako równorzędne państwa kraje podniesione do rzędu cywilizowanych przez pracę europejskiego imigranta-osadnika — zdołali dziś logicznie uzasadnić odmowę kolonii narodowi polskiemu, który od stu lat kolonizuje cudze obszary, trzebi dziewicze puszcze i krzewi cywilizację bardzo często tam, skąd uciekli Anglicy, Francuzi, Belgowie lub Niemcy. W samej Paranie w tym stuleciu mieliśmy szereg wymownych przykładów tego zjawiska. Pod względem pionierstwa i wytrwałości w walce z przyrodą naszego chłopa nikt dotychczas nie zakasował, tak samo jak nie zakasował nikt w tej wojnie naszego lotnika, marynarza ani żołnierza. Długo i drogo okupywaliśmy nasze prawo do równości z innymi na każdym polu.

I jeszcze jeden ważny przyczynek do "Zagadnienia kolonialnego" poruszonego przez H. Bagińskiego: Polska nie potrzebuje dopiero szkolić swoich techników kolonialnych! Mamy w krajach tropikalnych dziesiątki tysięcy ludzi wyszkolonych swoim własnym kosztem, kosztem długich lat nadludzkiej nieraz mordęgi, w warunkach prymitywnych, bez opieki i pomocy z zewnątrz. Mamy dziesiątki tysięcy wytrawnych praktyków kolonialnych, którzy dotychczas pracują dla obcych. Mamy poza tymi jeszcze setki tysięcy rąk polskich osadników, szeregowców kolonialnych, zaprawionych do pracy w gorącym klimacie. Mamy w Ameryce Południowej pokaźną liczbę rzemieślników i kupców kolonialnych — jednym słowem, mamy wszystko, co potrzebne do rozpoczęcia własnej gospodarki kolonialnej oprócz samych kolonii!

*Władysław Wójcik*

# Dla Polaków w Rosji: £10,552

Dear Sir,
Please accept the enclosed £1 for the Polish Red Cross as proceeds of the bridge party held on 10th of December, 1943, in Falkland, Fife, — collected by the kindness of the Scottish members of the party.
Falkland, 18 December, 1943.
*Member of the party*

* * *

Zebraną kwotę £8.8.0. wśród żołnierzy pułku Pancernego przesyłam z prośbą o przekazanie na cele pomocy "Dzieciom z Rosji" i jeńcom wojennym w Niemczech.
*Oficer Oświatowy ppor. S.*

* * *

Przesyłam £1 na postal order na polskie dzieci — sieroty.
Z poważaniem.
*M. Żelichowska*

* * *

Przesyłam 10. sh. na pomoc Polakom w Rosji.
*Strumieński M.*

* * *

W załączeniu przesyłam M.O. na sumę £6.16.9 uzyskaną z dobrowolnych składek żołnierzy . . . Pułku Przeciwpancernego w drugiej dekadzie grudnia 1943 z przeznaczeniem po połowie na dzieci polskie w Rosji i jeńców polskich w obozach niemieckich.
Z poważaniem
*B.P. świetliczarka*

W załączeniu prezesyłam M.O. na sumę £12.3.2. którą to sumę wyniosły dobrowolne składki żołnierzy . . . Pułku Przeciwpancernego w I. dekadzie grudnia 1943. z przeznaczeniem po połowie na pomoc dzieciom polskim z Rosji i jeńcom polskim w obozach niemieckich.
Z poważaniem
*B.P. świetliczarka*

* * *

W załączeniu postal order na £2 na dzieci polskie z Rosji. Jeden funt od Joan Coupar, która składa tę sumę corocznie na ten sam cel, drugi ode mnie.
*W.P.*

* * *

Łączną sumę zbiórki w dzisiejszym numerze £18.3.11½/ słownie osiemnaście funtów, trzy szylingi, jedenaście i pół pensa/ przekazaliśmy Polskiemu Czerwonemu Krzyżowi.

Suma powyższa podnosi ogólną sumę zebraną dotychczas na ten cel za pośrednictwem "Polski Walczącej" do £10,552.10.8½ /słownie dziesięć tysięcy pięćset pięćdziesiąt dwa funty, dziesięć szylingów, osiem i pół pensa/, 28 dolarów kanadyjskich, 108 pesetów hiszpańskich, 8½ dolarów amerykańskich, 15 czerwieńców i 100 milrejsów brazylijskich.

# Zbiórka książek

W załączeniu przesyłam: "Odsiecz," "Trylogię" H. Sienkiewicza /"Ogniem i Mieczem," "Potop," "Pan Wołodyjowski"/, Maria Curie" E. Curie, "Samouczek polsko-angielski," "Nauka angielskiego" T. W MacCallum, "Słownik polsko-angielski," 1 rocznik "Odsieczy," dla żołnierzy Armii Polskiej na Środkowym Wschodzie.
*Eugenia Dykasowa*

* * *

P.J. Przybyła przesłał: H. Tennenbaum: "Europa środkowo-wschodnia w gospodarstwie światowym."

* * *

Po powrocie z Afryki przesyłam kilka książek dla młodzieży na Środkowym Wschodzie. Chociaż dwie z książek są ostemplowane pieczątką Czerwonego Krzyża otrzymałem je na własność od oficera łącznikowego w Freetown, kpt. Z.
*Stefan Radkiewicz*

Załączone: A. Fiedler: "Ryby śpiewają w Ukajali," X. Pruszyński: "Droga wiodła przez Narwik," H. Martin: "Winston Churchill," A. Polonius: "I Saw the Siege of Warsaw."

## LIST DO KOMENDANTKI P.S.W.K.

*Dear Madam Leśniakowa,*

*This comes with my very best wishes to you and Colonel Leśniak for Christmas. I am sending a cheque for £5 which I should be so pleased if you would spend it on comforts for Polish A.T.S. or in any way you think best. It is from the sale of my flowers, and I should love it to go to Polish A.T.S.*

*Joan, my A.T.S. daughter, says she would so very much like to meet you one day in London when she is there for 48 hours and should happen to be free, she would like to know if she could have a Polish A.T.S. to talk to her A.T.S.*

*With all good wishes to you both for Xmas and the New Year.*

*Yours very sincerely,*
*Sophy Irwin*

Pieniądze zostały przekazane dla "Pestek" przebywających w szpitalu.

# Dla jeńców: "paczki od serca"

Dear Sir,
The Anglo-Polish Society, Oxford, held a concert a week or so ago and decided to devote most of the proceeds to parcels for Polish P.O.W. I therefore have pleasure in enclosing a cheque for £5 to your fund.
Yours faithfully,
*Lilian Martindale*

* * *

Przesyłam w załączeniu P.O. Nr. P-56313514 na sumę 14 sh. /słownie: czternaście szylingów/ jako składka miesięczna od grupy instruktorów Małoletnich przy No. 1 Radio School, R.A.F.
Suma ta jest przeznaczona na "Paczki od Serca" dla jeńców Polaków w Niemczech.
*Polski Senior Officer Major Inż. K. W.*

* * *

W załączeniu przesyłam M.O. na kwotę £26.7.0. na paczki dla jeńców polskich w Niemczech, zebrane przez słuchaczy Wyższej Szkoły Wojennej z okazji zakończenia III. Kursu Wojennego.
*Komendant W.S.W.*

* * *

Przekazuję na rzecz jeńców wojennych kwotę £7.6.2½. zebraną przez kolędników wśród personelu i obsługi Polowego Szpitala Ewak. Nr. 1. "SEFA," oraz chorych.
*Oficer Oświatowy*

* * *

Przesyłam British Money Order na sumę £17.12.9 /słownie: siedemnaście funtów, dwanaście szylingów i dziewięć pensów,/ zebraną w miesiącu grudniu 1943 przez uczniów i personel stały Dyonu Wyszkolenia Przedwstępnego w H. i F. na pomoc Polakom, jeńcom w obozach niemieckich.
*Adjutant Dyonu Wyszkolenia Przedwstępnego A.C.T.C. W.H.*

* * *

W załączeniu przesyłamy jednego funta /£1/ z przeznaczeniem na Jeńców Polskich w Niemczech. Kwota powyższa pochodzi od żołnierzy . . Szwadronu Czołgów Rezerwowych.

* * *

Pluton Moździerzy Spad. w dniu imienin swojego dowódcy por. Mieczysława J. składa na jeńców polskich w Niemczech sumę £4 /cztery funty/.

* * *

Przesyłam Postal Order na 10sh. na "Paczki od Serca" dla kolegów w niewoli niemieckiej w stalagu VII. A.
*Bronisław Getel*

* * *

Zamiast prezentu ślubnego dla kolegi ppor.B.L. na jeńców polskich w Niemczech składa mjr. dypl. R.S. kwotę £1.

* * *

Niniejszym przesyłam Postal Order na sh.9 na jeńców polskich w Niemczech.
*Felba*

* * *

Zamiast życzeń świątecznych i noworocznych składam £1 na paczki dla jeńców w Niemczech.
*T. Barzykowski*

* * *

Siostra Maria W. z Polskiego Szpitala Ewak. Nr. 1. "Sefa" ofiarowane do jej dyspozycji przez chorego żołnierza £1 — przekazuje na "paczki od serca."

* * *

W załączeniu przesyłamy przekaz pieniężny na kwotę £16.2.2. /słownie: szesnaście funtów dwa szylingi i d2/ na fundusz pomocy jeńcom wojennym.
Kwotę powyższą otrzymaliśmy jako dochód z dancingu urządzonego dnia 1.1.1944 roku przez żołnierzy . . . Baterii . . . P.A.Mot. na powyższy cel.

* * *

Łączną sumę zbiórki w dzisiejszym numerze £96.15.1 /słownie dziewięćdziesiąt sześć funtów, piętnaście szylingów i jeden pens/ przekazaliśmy Sekcji Pomocy Jeńcom Wojennym Stowarzyszenia Służby Społecznej Kobiet.

Suma powyższa podnosi sumę ogólną zebraną dotychczas na ten cel za pośrednictwem "Polski Walczącej" do £1,756.5.10½ /słownie tysiąc siedemset pięćdziesiąt sześć funtów, pięć szylingów, dziesięć i pół pensa/ i 50 milrejsów brazylijskich.

## POSZUKIWANIA

Koło Ślązaków Cieszyńkich, 91, Queen's Court, Queensway, London, W.2, poszukuje krewnych, wzgl. znajomych następujących jeńców przebywających w niewoli niemieckiej: Podch. PIASECKI Józef, ppor. BRYCHCY, Władysław, ppor. POLACZEK Rafał, podchr. WOSZCZYŃSKI Stanisław, podchr. JURGA Leon, ppor. ZBARASZEWSKI Cezary, ppor. HALLALA Fr. GRALKA Arnold, PAWERA Leon, SZWEBLIK Karol, mjr. KOPACZYŃSKI Fr., kpt. obs. BOGUSZKO Maksym /przesłał list do ZACZKIEWICZ Aleksandry/, ppor. OCZADŁY Adolf, por. WRAWCZYŃSKI Tadeusz, ppor. WINIECKI Marian, por. BUDNIOK Antoni /przesłał list, do ZUBER Adolfa/, ppor. LEWANDOWICZ Roman i OLES Jan.

* * *

FILARSKI JAN ur. w Złotowie pow. Lubawa, ostatnio mieszkał w Grudziądzu, poszukuje znajomych. Bliższe wiadomości: F. Pietrzycki, 17, E. Preston Str. Edinburgh.

# WERINAJSEK

*. . . ŚMIEJMY SIĘ — BO KTO WIE CZY WOJNA POTRWA TRZY TYGODNIE . . .*

## NIEDYSKRECJE LONDYŃSKIE

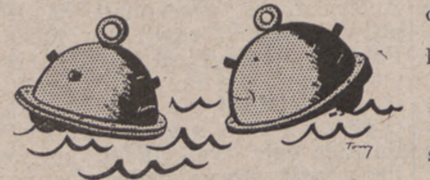
Profesorowi Kotowi przypadkowo udał się rym w piśmie skierowanym do min. Stańczyka:
*. . . Panu ministrowi Stańczykowi do wglądu, z prośbą o zwrot — Kot.*
Jeden z urzędników dyskretnie dopisał:
*Drogi profesorze pamiętaj o zwrocie, bo będzie krzyk — Stańczyk.*

*NA DANCINGU W SZKOCJI*



*—Ale z pana porucznika — Junak! . . .*

*PRZED INWAZJĄ KONTYNENTU*



*—Niech pani nie robi takiej miny —raz musi dojść do tej inwazji . . .*

## W KANTYNIE ŻOŁNIERSKIEJ

—Feluś, jak jesteś taki mądry to wymień mi, które zwierzę jest najbardziej leniwe?
—Nie naciągaj mnie, pewnie znowu jakiś kawał . . .
—Widzę, że nie znasz się na "botanice." Otóż pluskwa jest najleniwsza — przez cały dzień nie wyłazi z łóżka . . .

## NA WYKŁADZIE ŁĄCZNOŚCI

—Uwaga chłopcy — mówi wykładowca — wchodzę do sali, przekręcam kontakt, ale światło się nie zapala. Próbuję drugi raz, trzeci i nic z tego. Co należy zrobić w takim wypadku?
—Zapłacić rachunek za elektrykę —odpowiada strzelec Rzepa.

## HUMOR ANGIELSKI

Do jednego z kapitanów angielskich zwraca się żołnierz angielski:
—Panie kapitanie, proszę o siedmiodniowy urlop.
—Co, znowu? Przecież teraz jest wojna — wysiłek . . .
—Żona będzie rodziła!
—A, to co innego! Możecie jechać!
Po tygodniu żołnierz wraca i melduje się w pułku.
—No gratuluję ci, John — mówi kapitan — a teraz powiedz mi: syn czy córka?
—Jeszcze nie — dopiero za trzy kwartały!

## NIEPOROZUMIENIE

W kasynie pułkowym przedstawia się nowoprzybyły oficer:
—Słaby jestem!
—To niech się pan położy — odpowiada pułkownik.

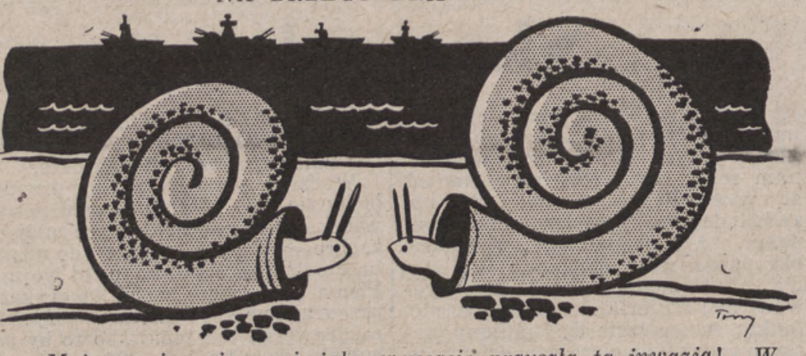
## ZROZUMIELI

W pewnym oddziele szef szwadronu poucza ułanów:
—Jak przyjedzie pan generał i pozdrowi was, to macie tak samo odpowiedzieć okrzykiem, jak powie pan generał. Jeżeli pan generał zawoła: "Czołem ułani" — to macie odpowiedzieć: "Czołem panie generale!" Jeżeli powie: "Cześć wam chłopcy"—odpowiecie: "Cześć panie generale!"
Nagle przyjeżdża generał i wznosi okrzyk:
—Jak się macie żołnierze!
Szwadron chórem odpowiada:
—Jak się masz, panie generale! . . .

## ACH TEN DJABLIK!

—Więc nasze "oddziały inwazyjne" w Londynie mają już pierwsze sukcesy.
—Jakie?
—Dokonały szarży pod Rokitnem . . .

*NA BRZEGU FRANCUSKIM*



*—Moja pani, moja pani, żeby wreszcie przyszła ta inwazja! W jednej chwili podskoczymy w cenie . . .*




*Kon — fuzja "Dziennika Polskiego" z "Dziennikiem Żołnierza" . . .*

## W POLSKIM ŚRODOWISKU RADIOWYM

Pewien żołnierz — radiowiec majstruje koło aparatu radiowego. Nachyla się nad nim oficer i pyta:
—Pan jest fachowcem czy tylko amatorem?
—Nie, bawię się z nudów. Jestem taki drugi — meissner — klepka . . .

## POLITYKA W WOJSKU

—Panie szefie, czy czytał Pan że wynaleziono w Anglii samolot o napędzie reakcyjnym?
—Nie mówcie głupstw!
—Sam czytałem w gazecie . . .
—To pomyłka drukarska — pewnie miało brzmieć: o napędzie redakcyjnym! Zresztą nie radzę wam zajmować się w wojsku tematami politycznymi . . .

## ZE WSPOMNIEŃ

Dzisiaj to dobrze śmiać się i krytykować, jak już liznęliśmy języka angielskiego, lecz przypomnijmy sobie dawne czasy i komunikaty:
"W dniu jutrzejszym w Kasynie Garnizonowym odbędzie się
"*Five o'clock*"
Początek o godzinie 7-mej! . . .

Wszystkie osoby mogące dać jakakolwiek wiadomość o ANTONIM I ANIELI LĘCZNAROWICZ oraz o ich dwu synach—ZBIGNIEWIE i JERZYM, proszeni są o nadsyłanie ich do Adm. P.W. pod kpt. U.K.
Pisma na Śr. Wschodzie i w Indiach proszone są o przedruk.

SPIS RZECZY:





WYDAJE WYDZIAŁ PRAC KULTURALNO-OŚWIATOWYCH MIN. OBR. NAROD.
Adres Redakcji (Editorial Offices): 5, Portugal St., W.C.2. Tel., HOLborn 7600. I-e piętro.
Redaktor przyjmuje w poniedziałki i wtorki od godziny 11-ej—13-ej.
Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku.

Warunki prenumeraty: Miesięcznie z przesyłką pocztową—sh.1. Kwartalnie z przesyłką pocztową—sh.3. Należność prosimy wpłacać przekazem pocztowym (Postal Order) pod adresem Administracji.
Ceny ogłoszeń: 1 cal przez jeden łam—sh.20. Zarezerwowane miejsce 50% drożej. Ogłoszenia o poszukiwaniu pracy—2sh. za wiersz.
Adres Administracji (Business Offices): 63. Lincoln's Inn Fields, W.C.2. Tel., Chancery 5505 i 5506.

Printed for "Polska Walcząca" by St. Clements Press, Ltd., Portugal St., Kingsway, W.C.2. Registered at the G.P.O. as a newspaper.